

ROLA

Rok V.
Kraków, dnia 21 maja 1911 r.
Nr. 21.

TYGODNIK OBRAZKOWY NIEPOLITYCZNY KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Przedpłata: Rocznie w Austryi 4 korony, półrocznie 2 korony; — do Niemiec 5 marek; — do Francyi 7 franków; — do Ameryki 2 dolary. — Ogłoszenia po 30 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Numer pojedynczy 10 halerzy; do nabycia w księgarniach i na większych dworcach kolejowych. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi: **Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.** Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Godziny redakcyjne codziennie od godz. 5 do 6.

Korzyści z czytania.

Jedna z gazet śląskich opisuje następujący wypadek: »Pewna leciwa wdowa oszczędzała przez długie lata pieniądze, które przechowywała w starej pończosze. Uzbierało się kobiecinie 370 starych talarów oraz większa ilość starych 50 cio fenigówek. Gdy niedawno chciała je zamienić na złoto, dowiedziała się z przerażeniem, że jej pieniądze, dlatego, że są stare i z obiegu zostały wycofane, nie mają już wartości. — Powyższy wypadek świadczy o wielkiej szkodliwości ciemnoty. Gdyby kobiecina czytała gazetę polską, byłaby się dowiedziała, że stare talary i stare 50-fenigówki wycofano z obiegu i zastąpiono je nowemi monetami. Byłaby się również z gazet polskich dowiedziała, że w Raciborzu istnieje polski bank ludowy, który płaci odsetki od złożonych w nim oszczędności. Długoletnia oszczędność kobieciny na nic się jej zdała, szczędziła, ciułała, nie życzyła sobie zaabonować gazety, a teraz poniosła znaczną stratę. Kto nie abonuje gazety dlatego, ażeby oszczędzać, ten zawsze źle na tem wyjdzie. Gazeta oświeca, poucza, informuje, grzechem więc jest oszczędzać na nauce«.

Uwagi te o korzyściach z czytania gazet, bardzo słuszne i rozumne, zasługują w całej pełni, aby i nasi kochani Czytelnicy zajęli się tym przedmiotem. Jeżeli się powie, że wydatek na gazetę się opłaci, że przyniesie on procent, podobnie jak pieniądz złożony w banku, lub dany na hipotekę, to jeszcze nie wszystko. Wydatek ten przyniesie procent wprost nieobliczalny, przedewszystkiem w moralnem znaczeniu, a często i w materyalnem, czego przykładem owa ciemna kobieta, które nie wiedząc, że pieniądze wyszły z obiegu, składała je naiwnie do pończochy. Człowiek zdobywa za pomocą gazety wiele cennych wiadomości, dowiaduje się o przeszłości i teraźniejszości swego narodu, o stosunkach panujących w innych krajach, wyrobić więc sobie może zdanie w różnych sprawach, a wiedzą swą, nie chowaną pod korzec, może i rodzinie i krewnym i znajomym skutecznie służyć. Ilużby np. nieszczęść i zawodów, ile niedoli i łez uniknęli nasi włościanie, zbałamuceni przez ajentów wychodźczych, gdyby, zanim zgodzili się sprzedać to, co w kraju posiadają, informowali się w gazetach tygodniowych, czy wychodźtwo do tego lub innego kraju jest pożądane, czy tam nasz wieśniak znajdzie warunki utrzymania? Ciemni jednak ludzie oszukani zdradliwie przez niegodziwych naganiaczy wychodźczych, masami odpływali z kraju po złote góry do obcych i tam albo ginęli z nędzy, albo wracali bezdomnymi żebrakami.

Albo weźmy inny przykład: klęska pożarów, które rok rocznie w naszym kraju obracają w perzynę setki i tysiące gospodarstw. Zdarzają się wsie, gdzie pożary są rzadsze i ludzie nie doceniają klęski jaką powodują. Gdy w takiej wsi mało kto umie czytać, a nikt prawie nie prenumeruje gazetki i nie wie co się w świecie dzieje, a zdarzy się nieszczęście, że wybuchnie wielki ogień — wówczas bezradni pogorzelcy biadają nad swoją nędzą. Zostają bez zaopatrzenia i nie są nawet po latach w stanie odbudować się. A gdyby byli czytali gazety, a w nich ustawiczne wiadomości o częstych pożarach po wsiach, o korzyściach ubezpieczenia swego domu od ognia — z pewnością nie jedenby się zaasekurował, a przez to nędzy i nieszczęścia uniknął.

Mówiąc o pożytku z czytania gazet, mamy jednak na myśli tylko dobre gazety, uczciwe, pożyteczne, te które uczą, opowiadają o nieznanych a pożytecznych rzeczach, co budzą uczucia szlachetne i wzniosłe. Gazety, które szczują jedną warstwę narodu na drugą, co burzą porządek społeczny, pobudzają złe instynkty, jak nienawiść, zazdrość — to kąkol i najgorszy chwast, wysiewający się pośród łanów zdrowego ziarna oświaty.

U stóp Zbawiciela.

Powieść historyczna z czasów Chrystusa Pana.

———x———

9. W pałacu Ildernee.

Ben-Hur, udając się na umówione miejsce spotkania z piękną Iras, wkrótce potem stanął przed pałacem Ildernee.

Wszedł naprzód do przedsionka, w którym po obu stronach prowadziły schody do pięknego marmurowego przedsionka.

Wyglądał on jak lilia, wykwitająca na olbrzymiej szarej skale. Ben-Hur spoczął na chwilę pod jego cieniem. Potem przez otwarte na jego przyjęcie podwoje wszedł do pałacu. Przechodził naprzód przez wysoki a wąski kurytarz, w którym posadzka ułożona była z czerwonych cegieł, a mury miały też samą barwę. Skromność ta zdawała się przygotowywać oko do przepychu, jaki, sądząc z pozoru pałacu, musiał panować w dalszych salach.

Ben-Hur szedł zwolna, a serce biło mu gwałtownie. Za chwilę zobaczy Iras. Czekała na niego... Czekała ze śpiewem i baśniami, czekała z uśmiechem, ze spojrzeniem, które budziło w jego duszy gorące i namiętne pragnienia. Za chwilę miał ją zobaczyć w tym pięknym pałacu. Był szczęśliwy i rozmarzony.

Doszedł nareszcie do jakichś drzwi zamkniętych. Zaledwie jednak zatrzymał się przed niemi, gdy szerokie podwoje zaczęły się otwierać, jakby same przez się, nie słyszał bowiem zgrzytu klucza w zamku, ani odgłosu ludzkich kroków. Oczom jego ukazała się rzymska sala obszerna, bogata i wspaniała.

Wszedł, aby się lepiej przyjrzeć, a skoro próg przekroczył, drzwi zamknęły się za nim same. Wszystkie sprzęty odbijały się na marmurze posadzki, jak w przejrzystych falach cichego jeziora. Duży otwór w sklepionym pułapie przepuszczał światło słoneczne, a szafir nieba zdawał się być sufitem. — Były tam jeszcze bogate świeczniki i posągi i wazy, a wszystko składało się na taki przepych, że nie powstydziłby się go nawet ów pałac w Rzymie.

Ben-Hur przypatrywał się temu wszystkiemu olśniony. Oczekiwanie nie nużyło go też wcale. Był pewnym, że skoro tylko Iras skończy się stroić, przyjdzie tu sama, lub przyśle po niego niewolnika. Obszedł salę dokoła raz, drugi i trzeci, wreszcie począł się niecierpliwić. Dlaczego Iras tak zwleka? Przystawał co chwila, nasłuchując szelestu kroków. Nic i nic!

Teraz dopiero cisza ta poczęła go zastanawiać. Odpędzał od siebie niepokój i nieufność, lecz uczucia te wracały ustawicznie. Ben-Hur wytężał wciąż słuch, pragnąc uchwycić najlżejszy bodaj szmer. Nadaremnie. Pałac był głuchy, jak mogiła.

Czyżby zaszła jaka pomyłka? Nie! to niepodobna! Chłopiec wysłany był przez Egipcyankę, a ten gmach był niewątpliwie pałacem Ildernee. Wtem przypomniał sobie w jak tajemniczy sposób drzwi otworzyły się przed nim i zamknęły same, gdy tylko progi te przestąpił.

— Pójdę zobaczyć — szepnął.

Wstrząsnął drzwiami, lecz rzymski zamek trzymał je mocno. Szarpnął raz, drugi i trzeci; potężne podwoje ani drgnęły. Krew uderzyła mu do głowy. Stanął, nie wiedząc, co ma począć.

A więc zwabiono go tu umyślnie? Kto jednak w Antyochii miałby powody mu szkodzić? Messala!

A ten pałac Ildernee? Wszystko naokoło zdradzało także, iż właściciel był Rzymianinem.

Wzgórze, na którem stał pałac, wznosiło się co prawda w samym środku miasta, a takie miejsce nie było dobrze obranem dla dokonania jakiegobądź gwałtu; lecz w tem właśnie poznawał Ben Hur szaloną, wyzywającą zuchwałość swego nieprzyjaciela. Myśl, że popadł w zasadzkę, doprowadzała go do wściekłości.

Z prawej i lewej strony tej komnaty było kilkoro drzwi, prowadzących zapewne do pokojów sypialnych; Ben-Hur próbował kolejno otworzyć które z nich, lecz nadaremnie. Mógł wprawdzie dobijać się i przywoływać pomocy, ale na to był za dumnym. Wiedział zresztą, że zamknięto go nie po to, aby następnie ułatwić mu wyjście.

Był więźniem — to nie ulegało wątpliwości, ale czyim? W jakim zresztą celu go uwięziono? — Byłażby to sprawka Messali?.. Obejrzał się wokoło. Nie braknie mu środków obrony; każdy stół, każdy świecznik, wszystko, cokolwiek ująć się dało, mogło mu służyć do odparcia napaści.

Tak, lecz Messala nie mógł tu nadejść. On już nigdy chodzić nie będzie; był kaleką, jak Simonides. Mógł jednak przekupić nogi zdrowe i silne ręce. — Ha! niech wejdą jego zbiry, potrafi zmierzyć się z nimi, on, pierwszy szermierz na całym Wschodzie, ba! nawet i w Rzymie samym!

Zerwał się znowu i wstrząsnął drzwiami. Nadaremnie. Raz nawet próbował wołać. Odpowiedziało mu tylko echo.

Przyzywając na pomoc całą swą zimną krew, postanowił poczekać jeszcze chwilę, zanim obmyśli plan ucieczki. Wreszcie, po długiej walce wewnętrznej, której trwania nie umiałby nawet określić, doszedł do przekonania, że wszystko to stało się przypadkiem lub też przez pomyłkę. Niepodobna, aby w pałacu nikt nie mieszkał. Choćby nawet właściciel był nieobecny, musiał ktoś mieć nad nim pieczę, a w takim razie ten ktoś nadejdzie; wcześniej czy później, ale niezawodnie nadejdzie przed zapadnięciem nocy. Cierpliwości zatem, cierpliwości!

Uspokoiwszy się tem rozumowaniem, czekał dalej. Przeszło znów z pół godziny, choć czas ten wydawał się Ben Hurowi znacznie dłuższym, gdy nagle drzwi wejściowe otworzyły się znowu, również cicho i tajemniczo, jak przed chwilą dla niego. Judah siedział właśnie na drugim końcu komnaty, gdy dał się słyszeć odgłos kroków.

— Nadchodzi wreszcie — pomyślał i odetchnął swobodniej.

Lecz kroki nadchodzącego były ciężkie; odróżniał wyraźnie stąpanie grubych sandałów. Ponieważ zaś złocone kolumny zakrywały mu owe drzwi, postąpił więc zwolna kilka kroków naprzód i oparł się o jednę z nich. Wtedy posłyszał głosy męskie, grube; jeden z nich zwłaszcza był ostry, gardłowy, zachrypnięty. Słów nie rozumiał, gdyż rozmawiali w nieznanym mu języku.

Teraz mógł dojrzeć ich wyraźnie. Byli to dwaj rośli mężczyźni, szczególniej zaś jeden nadzwyczaj barczysty. Obaj ubrani w krótkie tuniki, nie wyglądali zgoła na właścicieli tego domu, jak również i na niewolników. Zdawało się, iż wszystko ich tu dziwi; zatrzymywali się co krok, rozglądając się dokoła ciekawie. Powierzchowność ich była prostacza i dziwnie odbijała od wykwintnego otoczenia. Jednakże pewność siebie, z jaką postępowali, wskazywała jasno, że wiedzieli, po co tu przybywają.

Rozprawiając głośno i wymachując rękoma, zbliżali się do kolumny, za którą stał Ben-Hur.

Gdy stanęli w pełnem świetle słonecznem, Judah poznał w jednym z nich Saksończyka, wczorajszego zwycięzcę w walce na pieści. Patrząc teraz na

tę twarz bydlęcą, na której dzikie namiętności wycisnęły piętno, a zapasy cyrkowe wypisały swój ślad w bliznach i szramach; patrząc na te muskularne ręce i potężne bary, mimo woli uczuwał Ben-Hur dreszcz przebiegający po jego ciele. Ogarnęła go nieznana mu dotychczas obawa. Instynkt ostrzegał, że pojawienie się tego siłacza w tem miejscu nie było dziełem wypadku. Przychodził poprostu, aby go zamordować.

Ben-Hur rzucił niespokojne spojrzenie na towarzysza Saksończyka. Był to młodzieniec czarnooki i czarnowłosy, o wybitnym typie żydowskim.

Judah zauważył także, że obaj mieli strój, jaki ludzie tej klasy zwykli byli nosić do zapasów na arenie. Zestawiając to wszystko razem, zrozumiał, dlaczego zwabiono go podstępem do tego pysznego pałacu. Zdala od przyjaciół i wszelakiej ludzkiej pomocy miał zginąć marnie. W niepewności, co począć, przenosił wzrok swój z jednego na drugiego zbira, a przed umysłem jego przesuwała się w najdrobniejszych szczegółach cała przeszłość. Z zimną krwią, która przychodzi nieraz w chwilach niebezpieczeństwa, rozglądał się w tych obrazach i widział, jakby w świetle błyskawicy, że wchodzi teraz w życie całkiem nowe, różniące się wiele od dawnego. Dotychczas był ofiarą napaści i gwałtów — teraz powinien był stać się napastnikiem. Nie dalej, jak wczoraj, jeden z jego wrogów — największy — padł ofiarą jego zawiści. Miałżeby ustąpić przed innymi?

W chrześcijaninie przypomnienie takie wzbudziłoby może wyrzuty sumienia, Ben Hur dalekim był od tego uczucia. Według swoich zapatrywań, nie wyrządził on Messali żadnej krzywdy, wymierzył mu jeno należną karę.

Zerwał z głowy biały turban, rozwiązał pas, utrzymujący jego szatę, zrzucił ją z ramion i stanął w krótkiej tunice, podobnej do tej, jaką mieli na sobie jego przeciwnicy. Gotów do walki, skrzyżował ręce na piersiach, oparł się o złotą kolumnę i czekał. Atleci byli od niego zaledwie o parę kroków, dotychczas jednak nie dostrzegli go jeszcze. Oglądali właśnie jeden z posągów. Wtem Saksończyk odwrócił się i wzrok jego padł na Ben-Hura.

Zamienili z towarzyszem słów kilka, zawsze w owym niezrozumiałym dla Żyda języku i szli obaj prosto ku niemu.

— Coście za jedni? — zapytał Judah po łacinie.

Saksończyk skrzywił ponurą twarz swoją do uśmiechu.

— Barbarzyńcy — odparł.

— Jest to pałac Ildernee. Kogo szukacie? Odpowiadajcie.

W słowach tych brzmiał rozkaz zwierzchnika.

Gladyatorzy zatrzymali się też na chwilę. Miasto odpowiedzi Saksończyk zapytał wzajemnie.

— A ty kim jesteś?

— Rzymianinem!

Olbrzym przechylił na bok głowę i przypatrywał się młodzieńcowi urągliwie.

— Ha! ha! ha! — zaśmiał się szyderczo. — Słyszałem kiedyś o jakimś bogu, co wyszedł z krowy, liżącej sól przy drodze; lecz żaden bóg nie zdoła wydobyć Rzymianina z podłego Żyda!

Zagadał coś do swego towarzysza i obaj nacierali coraz bliżej na Ben-Hura.

— Stójcie! — zawołał Judah, idąc naprzeciw nim. — Jedno słowo.

Stanęli.

— Zgoda na jedno słowo — powtórzył Saksończyk, krzyżując na piersi potężne swe ręce. — Ale nie więcej, jak jedno. Mów.

— Jesteś Thord, Norman?

Olbrzym otworzył szeroko oczy.

— Byłeś w Rzymie nauczycielem walki na pięści...

Thord skinął potakująco głową.

— Byłem twoim uczniem!

— Nie! — zaprzeczył człowiek północy. — Na brodę Irmina! Nigdym nie próbował nawet wykierować Żyda na szermierza!

— Przekonam cię o tem.

— W jaki sposób?

— Przychodzisz tu, aby mnie zabić.

— Tak, to prawda!

— Pozwól więc zmierzyć mi się z tym oto człowiekiem, a prawdy słów moich dowiodę ci na jego ciele.

Myśl ta podobała się widocznie Saksończykowi. Zamienił kilka wyrazów ze swoim towarzyszem i następnie, zwracając się do Ben-Hura, odparł wesoło, z uciechą dziecka, któremu mają pokazać nową jakąś zabawkę.

— Ha! i owszem!

Rzucił się niedbale na jednę ze sof i zawołał.

— No! teraz zaczynajcie!

Ben-Hur przystąpił do swego przeciwnika.

— Broń się — rzekł.

Tamten zacisnął pięści.

A gdy stali naprzeciwko siebie, gotowi do walki, rzekłbyś, że to rodzeni bracia, tak byli na pozór równi sobie wzrostem, budową i siłą; twarze ich nawet miały podobieństwo.

Wzgardliwemu uśmiechowi swego zapaśnika przeciwstawiał Ben-Hur wielką powagę. Ten, co znał jego zręczność, widziałby w niej zapowiedź grożącego przeciwnikowi niebezpieczeństwa. Obaj wiedzieli, że będzie to walka na śmierć i życie.

Ben Hur złożył się prawą ręką. Atleta zasłonił się, wysuwając naprzód lewą rękę. Zanim jednak zdołał ją cofnąć, Judah uchwycił jego pięść w dłoń swoją, jakby w żelazne kleszcze. Ruch ten był równie szybki, jak niespodziany. Rzucić się następnie na przeciwnika, chwycić go za gardło, opasać silnem ramieniem, obrócić go, jak kłodę, grzmotnąć w kark poniżej ucha — wszystko to było już dla niego dziełem jednej chwili.

Drugie uderzenie okazało się zbytecznem. Zbir runął na ziemię i nie drgnął więcej.

Ben-Hur zwrócił się do Thorda.

— Ha! niema co! — wołał tenże w osłupieniu i zachwycie. — Na brodę Irmina! I jabym lepiej nie potrafił.

Zaśmiał się głośno i zrywając się z siedzenia, mierzył Ben-Hura od stóp do głowy z widocznym zachwytem i podziwem.

— To mój cios! Przez dziesięć lat uczyłem go w szkołach rzymskich. Nie jesteś, nie możesz być Żydem, kimże więc jesteś?

— Czy znałeś Arriusa, duumwira?

— Quintusa Arriusa? Tak! Był on moim patronem.

— Miał syna.

— Tak — mówił Thord, a ponura jego twarz rozjaśniła się. — Znałem tego chłopca; mógł zostać królem wśród gladyatorów. Cezar ofiarowywał mu swój patronat. Nauczyłem go uderzenia, którem zabiłeś tego człowieka, uderzenia, do którego trzeba mieć rękę, taką jak moja. Zyskało mi ono niejeden wieniec.

— Jestem owym synem Arriusa.

Thord przystąpił jeszcze bliżej i przypatrywał się uważnie młodzieńcowi. Oczy zabłysły mu radością; śmiejąc się, wyciągnął rękę.

— Ha! ha! ha! A tamten mówił mi, że znajdę tutaj Żyda — psa żydowskiego, a zabić psa żydowskiego, to przecie przysłużyć się bogom.

— Kto ci tak powiedział? — pytał Ben-Hur, ujmując wyciągniętą rękę.

— On! Messala! Ha! ha! ha!

— Kiedy?

— Wczoraj wieczorem.

— Myślałem, że Messala jest ranny.

— Istotnie! Nigdy już nie będzie mógł chodzić. Mówił mi też to wśród strasznych jęków, na łożu boleści.

Najsłodsze pochlebstwa, ba! nawet szept miłosny pięknej Iras, nie mogły być milsze dla mściwego ucha, jak wieść o cierpieniach wroga. Pojmował jednak, że jeśli Messala żyć będzie, nie przestanie być dla niego niebezpiecznym i ścigać go będzie bez wytchnienia. Zemsta jedynie pozostawała mu na osłodę złamanego życia. Nie dość na tem. Mógł mu szkodzić w dziele, podjętem dla nadchodzącego króla. Czemużby więc on, Ben-Hur, nie miał się uciec do tego samego sposobu, co Rzymianin? Człowiek przekupiony przez tamtego, mógł być równie dobrze przekupiony przez niego, aby zamordował Messalę. Chodziło tylko o zwiększenie zapłaty. A zapłacić mógł hojnie, on, pierwszy bogacz na świecie.

Pokusa była silna. Miał już jej uledz, gdy oko jego padło na twarz pokonanego przeciwnika. Leżał on obrócony na wznak twarzą, a twarz ta była tak podobna do jego własnej! Zmienił nagle postanowienie.

— Thord! — zawołał — powiedz mi, ile ci miał Messala zapłacić za moje życie?

— Tysiąc sestersów!

— Nie ominą cię. Oprócz tego dodam ci jeszcze trzy tysiące, jeśli wyświadczysz mi małą przysługę.

Olbrzym począł rozważać głośno.

— Wczoraj zarobiłem pięć tysięcy; od Rzymianina jeden — to sześć. Daj mi cztery, dobry Arriusie — jeszcze cztery — a będę stał przy tobie, choćby stary Thord, mój imiennik, miał mi młotem swoim roztrzaskać głowę. Daj mi cztery, a jeśli sobie tego życzysz, zabiję przykutego do łóżka patrycyusza. Dość mi będzie zatkać mu usta ręką na chwilę — ot tak!

Przedstawił to poglądowo na samym sobie.

— Dziesięć tysięcy sestersów! — mówił Ben-Hur. — Toż to cały majątek! Za te pieniądze będziesz mógł powrócić do Rzymu i otworzyć tam winiarnię obok Wielkiego Cyrku i pędzić w niej dni spokojne i szczęśliwe.

Na tak ponętny obraz twarz atlety rozpromieniała; od radości tej zarumieniły się na niej nawet blizny i szramy.

— Zgoda zatem na cztery tysiące — ciągnął dalej Ben-Hur — a to, co masz zrobić za te pieniądze, nie okryje rąk twoich krwią. Patrz i przyznaj, że ten twój towarzysz był do mnie podobnym.

— Rzekłbym, że jest to jabłko z jednego drzewa.

— Otóż, uważaj; jeśli ja przebiorę się w jego tunikę, a na niego włożę mój płaszcz, jeśli potem wyjdę z tobą, pozostawiając go tutaj, czyż nie dostaniesz wówczas od Rzymianina swoich sestersów? Chodzi tylko o to, aby Messala sądził, że tym oto trupem byłem ja. Twoja rzecz wmówić to w niego.

Thord śmiał się tak serdecznie, że aż łzy ściekały mu do ust po policzkach.

— Ha! ha! ha! Nigdy jeszcze nikt nie zdobył dziesięciu tysięcy sestersów w tak łatwy sposób! I ta winiarnia przy Wielkim Cyrku!... Wszystko za jedno kłamstwo, bez kropli krwi! Ha! ha! ha! Podaj mi rękę, synu Arriusa! A teraz do dzieła! Jeśli zaś będziesz kiedy w Rzymie, nie zapomnij odwiedzić winiarni Thorda Normana. Dam ci najprzedniejszego wina, choćbym miał go pożyczyć od samego cesarza!

Podali sobie ręce, poczem nastąpiła zamiana szat. A gdy zbir leżał w sukniach żydowskich, patrząc na niego, przysiągłbyś istotnie, że to Judah.

Gdy się z tem załatwili, olbrzym zapukał do głównych drzwi. Otwarły się przed nim natychmiast. W przyległej komnacie młodzieniec dokończył przebrania, zarzuciwszy na ramiona prostaczy płaszcz, który pozostawił tu zmarły gladyator. Thord i Ben-Hur rozeszli się, każdy w swoją stronę.

*

Tejże nocy Ben-Hur opowiedział Simonidesowi całe to zajście w pałacu Ildernee i uradzili obaj, że po kilku dniach kupiec miał zarządzić śledztwo, jakoby dla odszukania syna Arriusa. W razie potrzeby sprawa miała być wytoczona przed samego konsula Maxentiusa. Messala i Gratus w przekonaniu, że pozbyli się przeciwnika, zaniechają dalszych prześladowań i Ben-Hur będzie mógł bezpiecznie udać się do Jeruzalem dla odszukania swoich najdroższych.

Żegnając się z nim, Simonides, jak ojciec, udzielił mu błogosławieństwa. Estera odprowadzała go aż do wrót.

— Jeśli odnajdę moją matkę, Estero, przyjedziesz do Jerozolimy i będziesz siostrą dla Tirzy.

Przy tych słowach pocałował ją. Byłże to pocałunek tylko braterski?

Przeprawiwszy się przez rzekę, nawprost Simonidesowego domostwa, znalazł Ben-Hur na drugim jej brzegu Araba, który miał mu służyć za przewodnika.

Wyprowadzono wierzchowce.

— Oto jest twój koń! — rzekł Arab.

Ben Hur spojrzał. O radości! przed nim stał Aldebaran, najpiękniejszy i najszybszy z synów Miry. Szeik darzył go tem, co miał najmilszego.

Trupa, leżącego w sali rzymskiej pochowano za nadejściem nocy. Messala wysłał natychmiast gońca do wspólnika swego, Gratusa, oznajmiając mu tak pożądaną dla obu wieść o śmierci Ben-Hura, tym razem już niewątpliwej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Słówko o maju w naszym kraju!



O maju! maju! piękny, radosny,
Ty czarodzieju! ozdobo wiosny!
Ty ziemię naszą w przecudne szaty,
Przybierasz w trawy i różne kwiaty.

A któż te barwy opisać zdoła
Kwiatów, co w maju kwitną dokoła.
A łąk kobierce, któż je opisze?
Niezdolna proza, za małe wiersze...

Szmery potoków, piękne ruczaje,
W stawach żab rzechot i gęste gaje,
Śpiew ptasząt i ów klekot bociana,
Co go na dachu słychać co rana!

A któż opisze te proste piosnki,
Co je w dzień każdy słychać od wioski;
A któż opisze te piękne noce,
Ile tam w górze gwiazdek migoce,

A księżyc, jak król, w złotej koronie
Przepięknym blaskiem co nocy płonie!
Któż cię opisze, maju radosny,
Ty czarodzieju, ozdobo wiosny...

Karol Baron.

TAJEMNICZY LIST.



Na wojnie tajemnica listowa odgrywa wielką rolę. Jakiś raport młodszego do starszego, albo rozkaz przełożonego do podwładnego, jeżeli wpadnie w ręce nieprzyjaciela, może mu zdradzić tajne zamiary, wróg może je zużytkować i zdobyć przez to zwycięztwo. Nic więc dziwnego, że ważne tajemnice przewozi się na wojnie w starannem ukryciu, naprzykład zakryte pod podszewką albo na spodzie butów pod zelówką i t. p. Istnieje też sposób pisania białym atramentem, takim, że na papierze go nie widać i na tej kartce nieprzyjaciel, pochwyciwszy pismo, widzi całkiem inny jakiś list wypisany po wierzchu zwykłym atramentem. Jeżeli jednak taki ukryty list dostanie się do rąk tego, do którego był wysłany, list wkłada się do wody, która odmywa atrament zwykły i papier zostaje znowu biały. Ten nibyto niezapisany papier wrzuca się po wysuszeniu do umyślnie w tym celu przygotowanego kwasu i pod jego wpływem niewidoczne dotychczas litery występują wyraziście i łatwo się dadzą odczytać. O sposobie tym jednak odbiorca musi wiedzieć.

Starzy Polacy, za czasów Rzeczypospolitej polskiej, mieli inny sposób. Jak wiadomo nosili oni głowy podgolone, t. j. u góry zostawiali czub dłuższych włosów, a poniżej, dookoła, golili od czasu do czasu skórę, skutkiem czego była ona tam całkiem łysa albo pokryta tylko krótkim włosem. Otóż często jakiś senator, który chciał do drugiego pisać tajemny list a wzywał do siebie zaufanego szlachcica dworzanina, kazał mu na świeżo ogolić głowę, pisał na skórze list, a potem kazał czekać w domu kilkanaście dni, aż włosy odrosną na tyle, aby całkowicie przykryły litery. Gdy już pisma nic nie było znać, posłaniec wyjeżdżał i nikomu kto go widział po drodze, nie śniło, by na głowie pod włosami miał ukrytą wielką tajemnicę. Przyjechawszy do tego senatora, do którego go posłano, raportował, że ma zapisaną głowę, dawał sobie podgolić skórę na sucho i list z łatwością odczytywano. Gdyby nieszczęście było chciało, że taki posłaniec z listem na głowie, zginął w drodze zabity, to tajemnica, jaką wiózł, została nienaruszoną. Bywały wypadki, że przyjaciele, znalazłszy trupa posłańca, przeczuwając lub spodziewając się takiego listu, golili mu głowę i tym sposobem list ów odczytywali. Dziś sposobów tych nie używają, gdyż są inne pewniejsze. Takie osobliwe odbieranie listu przedstawia powyższy obrazek.

Gawędy o Różnych Sprawach.

Rząd rosyjski w sporze z posłami.

Już nieraz mówiliśmy, że w Rosyi od r. 1905 tj. od czasu kiedy car, zmuszony przegraną wojną, nadał konstytucyę, niewiele się na lepsze zmieniło. Młoda Duma jeszcze nie potrafiła sobie wyrobić u rządu takiego np. poważania, jak dawniej nasz parlament wobec rządu austryackiego, i słyszy się o nowych dowodach, że rząd rosyjski Dumę lekceważy, ministrowie na posiedzenia nie chodzą, z interpelacyi nic sobie nie robią. Obecnie rozgrywa się w Rosyi walka między Dumą a zuchwałym prezydentem ministrów Stołypinem, którą cały kulturalny świat obserwuje z zaciekawieniem. A powód tej walki był taki. Przed kilku tygodniami rząd rosyjski wygotował ustawę w sprawie wprowadzenia ziemstw w 6 guberniach na ziemiach wschodnich polskich. Ustawa ta jest dla Polaków złą, bo ich krzywdzi na każdym kroku, ale rząd obawiał się, że jeżeli szowinistyczna Duma weźmie ją pod obrady, to nietylko zaprowadzenie tych ziemstw odwlecze, ale jeszcze zmieni tę ustawę w ten sposób, że będzie ledwie podobną do rządowej. Rząd więc wpadł na taki pomysł. Paragraf 87 ustaw zasadniczych rosyjskich mówi, że rządowi wolno w czasie nieobecności Dumy wprowadzać takie ustawy, które nie cierpią długiej zwłoki.

Stołypin więc pomyślał sobie: dlaczegoż ustawa o ziemstwach nie ma należeć do niecierpiących zwłoki? Kiedy już uznał ją nagle za niecierpiącą zwłoki, trzeba było coś zrobić z Dumą, aby jej nie było, bo tylko podczas nieobecności Dumy można wprowadzić tę ustawę. Nie oglądając się na skutki, absolutystyczny minister Stołypin odroczył Dumę na 3 dni, przez ten czas wprowadził tę ustawę, kiedy zaś Duma rozpoczęła przerwane obrady, powstał taki hałas z powodu tej samowoli ministra, że echem odbił się po całym świecie. Każdy bowiem człowiek o zdrowym umyśle wie, że Stołypin w tym wypadku dopuścił się nadużycia, bo przecież Duma obradowała, a on ją samowolnie zamknął. Na pozór to drobny fakt, ale tak ważny, że może pociągnąć ogromne skutki. Przypuśćmy, że Duma pozwoli się w ten sposób odraczać, to wtenczas rząd każdą ustawę zamiast dać pod obrady Dumie, będzie w ten sposób wprowadzał, z Dumą się nie będzie liczył, bo czy się Duma będzie zgadzać czy nie, to rząd postawi na swojem. W takim razie byłby to czysty absolutyzm, a Duma byłaby zbiorem lalek, któreby tak tańczyły, jakby im rząd kazał.

Podczas obrad nad tą sprawą zakrzyczano ministra. Minister nie umiał naturalnie kroku usprawiedliwić i otrzymał od Dumy naganę, że pogwałcił konstytucyę i dopuścił się czynu niezgodnego zupełnie z prawem.

Dla innego ministra, francuskiego, angielskiego, austryackiego, taka ostra rezolucya wystarczyłaby aż nadto, aby taki minister, a nawet cały rząd runął odrazu, lecz w Rosyi inaczej. Prezydent ministrów przełknął tę rezolucyę, jak gorzką pigułkę i rządzi dalej. Zdaje się jednak, że tym razem dni jego rządzenia są policzone, bo niepodobna, aby się mógł utrzymać, jeżeli Duma jego wniosków i przedłożeń rządowych nie będzie uchwalała, ani też nie będzie zezwalała na pobieranie podatków i dochodów państwa. Czy Stołypin upadnie, zależy to więc od energii i wytrwałości Dumy, która może i cara zmusić, żeby mu dał dymisyę.

Obchody narodowe na wsi.

(Od czytelników „Roli“).

Kraczkowa, 9 maja 1911.

W niedzielę, dnia 7 maja, odbył się w Kraczkowej pod Łańcutem, staraniem obranego w tym celu komitetu obchód ku czci Królowej Korony Polskiej i Konstytucyi 3 Maja. — Obchód rozpoczęto w sobotę wieczór paleniem sobótek po okalających wieś naszą górach. W niedzielę o godz. 5 rano odegrała tutejsza muzyka przy kopcu Grunwaldzkim kilka pieśni patryotycznych. Potem o godz. 9 wypowiedział w miejscowym kościele Proboszcz ks. Stanisław Dahl kazanie okolicznościowe, po którem odprawił sumę. Po sumie wyruszył przy dźwiękach muzyki i huku salw moździerzowych pochód do kopca Grunwaldzkiego w następującym porządku: przodem jechała konna banderya Sokołów i włościan w sukmanach. Za nimi postępował orszak dzieci szkolnych i chór, za nim muzyka. Za muzyką szły dziewczęta w strojach krakowskich, niosące wieniec; za niemi straż ochotnicza, za nią komitet tego obchodu, a dopiero naostatku publiczność. Po przybyciu do kopca, który był odpowiednio ubrany, odegrano i odśpiewano pieśń »Boże coś Polskę«. Teraz przemawiał, na temat tej uroczystości, bardzo obszernie i pięknie kierownik szkoły, p. Franc. Rąb. Po skończonej przemowie i złożeniu przez dziewczęta wieńca na kopcu, odśpiewano kilka pieśni patryotycznych i pochód ruszył w tym samym co i pierwej porządku od kopca ku kościołowi. Pod kościołem przemówił jeszcze ks. Proboszcz i pochód po tej przemowie został rozwiązany. Teraz każdy szedł do domu z lżejszą piersią, silniejszy na duchu, gdyż mamy w niebie potężną Królowę Polski, że nasza Ojczyzna nie jest bez opieki. I jeżeli tę Królowę czcić będziemy, to zapewne nam ta Królowa dopomoże do rozkucia kajdan biednej naszej Ojczyzny. Ale sama modlitwa nie pomoże, lecz trzeba wziąć się do pracy; pracować w zgodzie, jedności na polu oświatowem, czytać dobre książki i gazety, uczęszczać jak najwięcej na zebrania w Czytelni lub Kółka rolniczego, a jak najmniej do karczem i na jarmarki, kupować tylko wyroby krajowe i to nie u żydów, lecz u chrześcijan.

Obchód ten podaję do »Roli« nie dla chwały, bo po wszystkich prawie odprawiają się wioskach, ale napisałem to dla zachęty tym wioskom, które żadnych obchodów nie urządzają. Takie wioski powinny sobie wziąć za obowiązek, choć jeden obchód na rok urządzić w jaką rocznicę historyczną, gdyż takie obchody podnoszą ducha narodowego i wzbudzają poczucie miłości dla tej ziemi ojczystej, dla całej naszej Matki-Ojczyzny.

Władysław Kisała.

Sieniawa, 8 maja 1911.

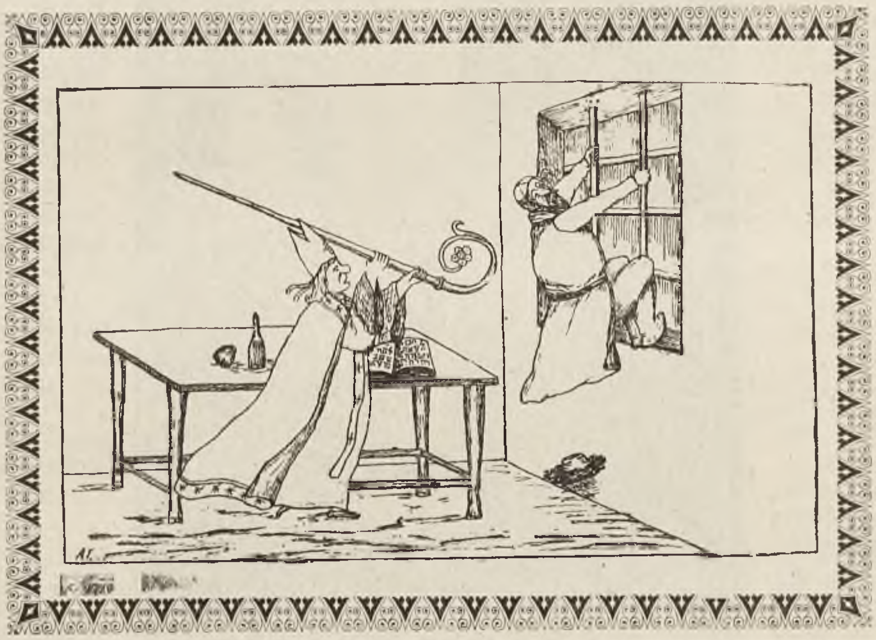
Staraniem Związku katolicko-społecznego nader uroczyście obchodziła Sieniawa rocznicę Konstytucyi 3 Maja. Uroczystość tę połączono ze świętem Najśw. Maryi Panny, Królowej Korony Polskiej. Już wczesnym rankiem salwy moździerzy i orkiestra straży ogniowej, przechodząc ulicami miasta, zwiastowały mieszkańcom, iż to uroczystość narodowa i zarazem kościelna. Miasto przybrało szatę świąteczną. W świątyni umajonej w zieleń zebrały się tłumy ludu, młodzież obu szkół miejscowych ze swymi sztandarami, bractwa i cechy, Sokoli i straż ogniowa. Uroczystą sumę odprawił ks. Tomasz Włazowski, kazanie wygłosił ks. Kuziara. — Po nabożeństwie rozwinął się pochód do pomnika Jagiełły. Wieczorem odbył się w sali Towarzystwa spożywczego uroczysty wieczór.

Przygoda biskupa z rabinem.

W pewnem dyecezyalnem mieście był już w podeszłym wieku biskup, który uchodził w swej dyecezyi za bardzo mądrego i szanowanego przez swoje owieczki. Lecz niedługo się nim cieszyli, gdyż wkrótce zmarł, a cała dyecezya została bez pasterza. Niedługo potem został zamianowany następca i objął nad dyecezyą swoje pasterzowanie.

W temże samem mieście był stary rabin, tak zwany cudotwórca, którego żydzi uważali za najmądrzejszego na świecie, bo wszyscy się udawali w rozmaitych sprawach do niego. Ten godził poważnionych i udzielał wszelkich rad z talmudu żydowskiego.

Gdy się ów rabin dowiedział, że nowo mianowany ks. Biskup objął swoją dyecezyę i przybył do swej rezydencyi, postanowił z nim się zapoznać i rozmówić, a przytem zbadać jego rozum i zdolność. — Niewiele myśląc, przywołał swoich przełożonych synagogi, wybrał deputacyę i wysłał do ks. Biskupa, by tenże zechciał do niego przybyć na rozmowę i raczył mu się przedstawić. Gdy deputacya przybyła do ks. Biskupa i oznajmiła, że rabin sobie życzy, by ks. Biskup raczył przybyć do niego w odwiedziny, tak ks. Biskup oświadczył po długim namyśle że będzie wkrótce u rabina. Rabin poczynił więc jak najlepsze przygotowania na przyjęcie ks. Biskupa. Wszystkie ulice żydzi ubrali a mieszkanie rabina zostało udekorowane. Żydzi przystroili się w świętalne hałaty i tak oczekiwali ks. Biskupa, rychło przybędzie.



Ks. Biskup sobie myśli tak:

— Żeby ja do ciebie żydzie szedł w odwiedziny, to się nie stanie; lecz po krótkim namyśle bierze swego kasyera, stroi go za biskupa, daje mu do ręki pastorał a do kieszeni pół litra wody, by się ochłodził, gdy się zmęczy rozmową z rabinem i posyła go do rabina.

Gdy się ukazał na ulicach ów mniemany biskup, żydzi wyszli po niego z największą paradą i wprowadzili go do pokoju rabina. Rabin z wielką uprzejmością przyjął owego mniemanego biskupa i utraktował go najlepszemi trunkami i potrawami.

Gdy się dosyć już nabalowali i narozmawiali obaj, rabin, chcąc katolika podstępnie podejść, odzywa się do tego niby biskupa temi słowy:

— Widzę, proszę ks. Biskupa, że ksiądz jest dosyć mądry i wielce uczony, tylko musimy się oba spróbować, który mądrzejszy jest, a więc musimy rozmawiać się na migi.

Zgodził się na tę propozycyę przybyły i obaj usiedli obok siebie. Żadnemu nie wolno było mówić, tylko rękami wskazywać, co chce powiedzieć. Pierwszy zaczął rabin, wskazując do rzekomego biskupa jednym palcem wprost, lecz ten natychmiast wskazuje dwoma palcami do rabina.

— Mądry — myśli rabin — ja jemu mówię, że go Pan Bóg stworzył, a on pokazuje, że nas obydwóch stworzył.

— Głupiś — rozważa kasyer — jak ty mnie pchniesz jednym palcem, to ja ciebie dwoma.

Następnie rabin pokazuje z kieszeni jabłko, a ów niby biskup pokazuje rabinowi z kieszeni flaszkę z wodą, którą otrzymał od ks. Biskupa na drogę.

Rabin, pokazując jabłko, myślał, że pierwsi ludzie przez jabłko zgrzeszyli, a zaś kasyer sądził, że on go obiecuje kamieniem w głowę uderzyć, więc wyjął flaszkę z kieszeni i pokazał nawzajem, że jak go rabin kamieniem uderzy, to on mu flaszką łeb rozwali.

Wreszcie rabin wskazał ręką do góry, co miało znaczyć, że Pan Bóg jest w niebie. Ów niby biskup myślał jednak, że go rabin po tem wszystkiem obiecuje powiesić u sufitu, gdzie właśnie znajdował się hak od lampy. Aby uniknąć więc tej ostateczności, chwycił za gardło rabina i począł bić co miał siły. Rabin się wije pod razami i ucieka pod kanapę, dalej pod stół, pod łóżko, na piec i za piec, lecz ten bił go i ścigał bez miłosierdzia. Gdy się dość już nabił rabina, odszedł do ks. Biskupa z oznajmieniem, jak wypadły odwiedziny.

Gdy rabin odpoczął po biciu i trochę się uspokoił, wszyscy żydzi, którzy za oknami czekali, przyszli do izby, by się jak najprędzej dowiedzieć, co to ten polski biskup był za człowiek mądry i jakie okropnie uczone rozmowy obaj prowadzili.

Gdy sobie rabin odpoczął, odezwał się w te słowa do zgromadzonych żydów:

— Moi kochani koledzy, jaki to ten polski biskup jest mądry człowiek, to jeszcze takiego nie znam i nie bywało nigdzie. Gdy my się dosyć napili, chciałem się z nim rozmówić na migi i tak pokazuję mu palcem, że go Pan Bóg stworzył, a on mi pokazuje dwa palce, że nas obu Pan Bóg stworzył. Gdy ja mu pokazuję jabłko, że przez jabłko pierwsi ludzie zgrzeszyli, to on mi pokazuje flaszkę z wodą, że przez wodę się odkupili (tj. przez chrzest). Gdy ja mu pokazuję, że Pan Bóg jest w niebie, to on mi pokazał, że Pan Bóg jest w niebie, i pod kanapą, i pod łóżkiem, i pod stołem, i pod piecem, i na każdem miejscu, ledwie żem żywy został. Aj, waj, co to za mądry człowiek!

Cała ta przygoda minęła bez dalszych następstw, gdyż rabin był zadowolony, że go ów mniemany biskup nie zabił, zaś kasyer był zadowolony, że się najadł i napił, a jeszcze żyda natłukł. Rabin też całej prawdy nigdy nie powiedział z obawy, aby żydzi nie śmiali się z niego.

Wesołe to zdarzenie miało miejsce już bardzo dawno temu, że nawet i najstarsi ludzie już nie pamiętają o tem.

Mateusz Zięba.

CZARNY ROK.

Powieść ukraińska M. Synoradzkiego.

Ciąg dalszy).

Zniknięcie z loszku Padygi i Karskiego w tajemnicy utrzymać się nie mogło. Nazajutrz dowiedział się o niem Óżga, a samo z siebie wypada, niemiłe to na nim wrażenie wywarło. Czemprędzej do starosty pobiegł, aby mu tę nowinę zwiastować.

Spał pan Łukasz, gdy wyga drzwi otworzył, aliści sprawa była wagi niezwykłej, ośmielił się tedy zbudzić go.

— Óżga — mruknął starosta, oczy przecierając. — Czego ty odemnie chcesz, marudo?

— JW. Panie, nie wiem sam, jak mam opowiedzieć.

— Chwili spokoju nie mam — fuknął pan Łukasz rozespany. — Radzę ci idź do wszystkich katów, bom srodze zły.

— Nie mogę rozkazu JW. Pana słuchać, chociaż wiem, że się na gniew jego narażam — nie ustępował Óżga — Padyga i szlachcic ów z lochu zbiegli...

Aż wstał na nogi pan Łukasz.

— Co ty pleciesz? Co bajesz?

— Prawdziwie. Loch próżny, drzwi otwarte.

— To nie może być! Nie może być? — zaprzeczył pan Łukasz. — Upiłeś się niecnoto i baśnie stwarzasz.

— JW. Panie, ani baśni, ani krotochwil stwarzaćbym nie śmiał. Mówię sprawiedliwie.

— Hm... — mruknął pan Łukasz, sapiąc. — A jakże się to stać mogło? Odpowiadaj, łotrze wierutny, boś ty od tego, żeby wszystko było jak należy...



Przysunąwszy się, rozpoczął czytanie.

— Tyle wiem, że ich niema. Gdzie się podzieli, kiedy uszli, nie wiem.

— Boś próżniak, opój a niedołęga — wybuchnął starosta. — Co ty sobie myślisz, niecnoto, że ja cię tu darmo trzymam? Hę? Od czego rząd masz i gubernatorstwo? Gdzieś ślepie podział? Co?

— Ale JW. Panie...

— Łotr jesteś, nicpoń, niedołęga i kwita! — krzyczał na cały głos pan Łukasz. — Jeżeli zbiegli, to twoja wina. Twoja. Klucze miałeś u siebie a nakazywałem, byś ich jak oka w głowie strzegł. Zbiegli... hm... tyś temu winien. Czemużeś ich jak należy nie patrzył? Opoju szpetny. Pałkę zalewasz, o niczem innem nie myśląc... Myślisz, że ci już wszystko wolno?

Zasapał się starosta srodze, musiał usiąść, by spocząć cokolwiek, z czego skorzystał Óżga i wnet podchwycił.

— Niesłusznie mi JW. Pan winę przypisuje... jam sługa wierny, o dobro mego pana troskliwie baczący. Od rana do nocy patrzę wszędy, strzegę, pilnuję... świadkiem mi Bóg — tu pięścią grzmotnął się w piersi.

— Gadaj, co chcesz, a zawdy powiem ci, żeś winny — łagodniej odparł starosta — po chwili dorzucił.

— Stało się niedawno, a gdzie są, tego ani ja, ani też nikt nie wie. W tej sprawie decydować sam nie mogę — tłómaczył się Óżga. — Rzecz niezwyczajna...

— A jakże ty myślisz? — zagabnął starosta.

Nie odrazu odpowiedział Óżga.

— Można będzie się przewiedzieć, gdzie zbiegli — rzekł — a wtedy... dać im spokój — nagle zakonkludował Óżga. — Pal ich kat. Toć chociażby gadali, to nikt im nie uwierzy.

— Nie uwierzy, powiadasz?

— Samo z siebie wypada. Wszak ciało podczaszanki pogrzebaliśmy jawnie... wszyscy je widzieli... gadania zasię jegomościa Padygi na złość jaką zawdy JW. Panu okazywał, można zwalić. Pretekst wyborny.

— Ba... dobrzeby to było — mruknął starosta — a... a... nuż się znajdzie? W tem sęk!

— Podczaszanka? — roześmiał się Óżga lekceważąco. — O tem ani myśleć. Łotrzykowie nie puszczą jej z pewnością, wiadomo JW. Panu, że dziewkę porwawszy, Turczynowi sprzedają.

— Ano to i dobrze. Prawda twoja, podczaszanka nie wyrwie się z rąk łotrzyków, niema o czem gadać...

Przez kilka dni nikt ani o Padydze, ani o Karskim na zamku nie wspomniał. Starosta zabawiał się, jak zawsze, gdy doniesiono Óżdze, że okoliczna szlachta pod przewodem Padygi na poszukiwanie podczaszanki wyjechała.

— Pal ich kat! — powtórzył pan Łukasz. — Niech jadą, szukają, choćby na tureckiej ziemi... Co mi tam! Bylem żadnego z nich na oczy nie widział, osobliwie tego Padygi.

— Nie pokaże się on w Stepanowie — zauważył Óżga.

— Nie miałby po co. Obwiesiłbym niecnotę na pierwszej gałęzi, bo nic innego nie wart. Ano... nie gadaj mi o takich rzeczach, bo humor tracę.

Obadwaj najpewniejsi byli, że podczaszanki nikt odnaleźć nie zdoła. Tedy nie myślał zmieniać trybu życia pan Łukasz, zabawiał się w najlepsze, na jutro nie zważając. Czasem nawet żarty czynił z Óżgą, przypominając mu Padygę.

Pewnego jednak rana stawił się przed Óżgą nieznany człowiek, który pismo mu wręczył jakoweś i odpowiedzi żądał. Na piśmie adres był umieszczony: JW. Panu staroście Hrynieckiemu, do rąk własnych.

Na zapytanie od kogo jest pismo, posłaniec milczał, bąkał coś niezrozumiale. Starosta siedział wpół drzemiąc, słuchając gadki, którą mu opowiadał dziad wędrowny, twierdzący, że pątnikiem jest, ze stron dalekich przybyłym.

Zabrał się Óżga do czytania, rozwinął papier, wyprostował, sam wpierw oczyma treść przebiegł, przyczem nagle się zmienił na twarzy.

— I cóż? — dopytywał starosta.

— Ot, sprawa nader osobliwa, która samego JW. Pana się tyczy — bąkał Óżga, mocno pomieszany.

— Osobliwa? powiadasz. Tom ciekaw. Czytaj.

Wyga upewnił się wprzód dokładnie, czy kto nie słucha. Przysunąwszy się tuż do starosty, rozpoczął czytanie faworyt, co następuje:

Panie starosto!

Boża sprawiedliwość zawżdy na świecie istnieje i chociażby się kto przed nią najmisterniejszemi środkami obwarował, przecież jej nie uniknie. Jawny tego dowód okazał się w sprawie JW. Anieli Hrynieckiej, którąś Ty, panie starosto, haniebnie zamierzał ukrzywdzić, co chociażby ci ona sama przebaczyła, Bóg atoli, Ten sędzia czynów naszych nie przebaczy....

— Cóż to za brednie czytasz? — przerwał pan Łukasz — kto to pisał?

— Wnet koniec okaże — odparł Ożga.

...nie przebaczy. On, Najlepszy i Najdobrotliwszy, sierotę opieką swoją otoczył i z ciężkiej niewoli wybawił, dając możność powrócenia do domu ś. p. rodziców, mimo wszelkich a nieuczciwych starań twoich, panie starosto, który zapomniawszy o zacności rodu, wyrzekłeś się sumienia i dybałeś na zgubę sieroty. Mogłaby cię ona w odwet przed światem całym oskarżyć i sprawiedliwie ukarać, aliści zacne jej serce lituje się nad tobą i dlatego przez pismo niniejsze oznajmia, że wszelkich pretensyi się zrzeka, żądając jeno, byleś jej z oczu się usunął, co radzę i ja, iżbyś zrobił, bowiem w razie przeciwnym sam siebie na wiele kłopotów narazisz. JW. Hryniecka dnia jutrzejszego do Stepanowa chce wrócić, oczekuje tedy posłuchu twego, panie starosto, spodziewając się, że ją z należną przyjmiesz wdzięcznością.

Ignacy Padyga.

Skończywszy czytanie, Ożga papier złożył i ręce załamał.

Starosta milczał, wystraszonym wzrokiem dokoła wodził, nie mogąc myśli zebrać.

— Co to jest? Co to jest? — powtarzał. — Pokaż ino pismo, czytać chyba nie umiesz.

Z trudnością wielką sam powtórnie odczytał tę niemiłą nowinę, poczem zmiąwszy w garści papier na ziemię go rzucił.

— Nie rozumiem zgoła nic — zawołał. — Nie pojmuję... W tem wszystkiem słowa prawdy niema.

— JW. Panie — ozwał się faworyt — to nie przelewki. Padygę znam, on żartować nie lubi i nie potrafi. Skoro pisze, musi być prawda.

— Nie wierzę! Nie wierzę! — zaprzeczał starosta. — Padyga lis, na wszystkie cztery nogi kuty, chce utargować coś odemnie i dlatego postrachy puszcza. Aniela... skądby się wzięła? Co?

— Jednak JW. Panie, gdyby to prawdą było? — szepnął Ożga.

— Co ty mi gadać będziesz umyślnie na złość. — Nie pamiętasz, żeś niedawno jeszcze sam jak najpewniej twierdził co innego?

— Trafy się dziwne zdarzają, a przyzna JWPan sam, że kwestya zastanowienia godna.

Pomyślał chwilę starosta, mruknął, w łeb się poskrobał i po komnacie przeszedł.

— Ano, wołajże mi posłańca — rzekł.

Gdy zjawił się wezwany, starosta na spytki go wziął, niczego przecież dowiedzieć się nie mógł. Odpowiadał, że z Zaczajewa jest i że mu sam Włobodowski pismo doręczyć kazał, a odpis wziąwszy, wracać co rychlej.

Próbował starosta i batogów, które również nic nie pomogły. Odprawił tedy posłańca, nakazawszy powiedzieć: iżby ten, co pisał list, sam do Stepanowa się stawił.

— Cóż JW. Pan zamyśla począć? — zapytał Ożga, gdy posłańcowi dali odprawę.

— Kat wie — sapnął pan Łukasz. — To pewna, że kapitulować nie będę. O nie! Mądry on, alem i ja nie w ciemię bity! Poradzę sobie. Szlachcica bieda dogryzła, niema się gdzie podzieć, więc chce łyka drzeć, gdy się da... Frant. Myśli, że go się zlęknę i z prośbami polecę...

— Hm... a nuż prawdę napisał? Co wtedy?

— Co? Nikt mu nie uwierzy. Anielę pochowaliśmy, o czem wiedzą wszyscy. Jeżeli osobistość jaką za Anielę przedstawi, to... to... udaną.

— Podczaszankę wszyscy dobrze znali — zauważył Ożga. — Poznają i teraz, skoro prawdziwie zdołał ją odszukać.

— Łeb masz zakuty, szołdro, więcej nic — huknął starosta. — Niechaj dowody złoży. Podobieństwo może być, trafia się to często, aleć wszak i ja dowody przeciw niemu mam.

Umilkł Ożga, nie przekonany w duszy dowodzeniami pryncypała. Zazwyczaj śmiały, czelny, gotowy do wszystkiego wyga, dziś przeczuwał coś niedobrego. Obiecywał sobie do dnia następnego starostę nakłonić do swoich zamysłów, w chwili danej nie chciał go drażnić, znając gwałtowność jego charakteru.

Do milczącego i zamyślonego faworyta przystąpił starosta i po ramieniu go poklepał.

— Barani łeb masz, a serce zajęcze. Powiadam tobie, że Padyga u mnie tyle znaczy, ile wiatr co wieje. Rzucać się może, jurzyć, ale podejść bliżej, wara!

Jakby dla pokazania, że go pismo Padygi zgoła nic nie obeszło, zwołał pan Łukasz kompanistów swoich, wina postawił sporo i do późnej nocy pił z nimi, rozprawiał, jako Padyga przez złość ku niemu, podłą sztukę wymyślił i straszyć go sobie pozwalał.

Kompaniści świadczyli za słowami swego dobrodzieja, śmiali się z Padygi, nazywając go naniebnymi przydomkami, z racyi trunku, który im głowy zawrócił, a przez co pan Łukasz więcej jeszcze śmiałości nabierał, zapomniawszy o tej prostej i niezbitej regule: że prawda zawdy górę nad nieprawdą wziąć musi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NIE BAJKA.

Mnie — bo się nie śnią bajki złudne,
Ni w baśń zaklęte rojeń czary —
Myśl mię nie wznosi w dale cudne,
Przez wyobraźni zwiewne mary.
Ja nie chcę wzlatać w słońca szlaki,
By... gonić gwiazdki w nieb' błękicie —
Mnie nie zachwyca — ktoś tam taki,
Co baśni kwieciem mai życie. .
Wolę ja naszą ruń zieloną,
Spuścizny ojców, strzechy szare —
Chateńkę wiekiem pochyloną,
Nad którą drzewa szumią stare.
Miłą jest dla mnie pieśń pastusza,
Taka serdeczna, swojska taka,
Co pieści duszę, ból zagłusza,
Jakby wszechwładna wróżka jaka.
A gdy w majowe ranki rośne
Pastuszej fletni zabrzmią tony,
Gdy jej nad łany, zboża kłośne
Echem zawtórzą świata strony.
Kiedy skowronek, słowik szary,
Złączą swe głosy z pastuszemi —
O! na nic wtedy złudy, mary,
Bo raj mam blizko — tu, na ziemi!

Antoni Kościelny, organista.



Oh, gorąco się robi, ze jaze strach, a to wszyćko przez te wybory. Nie dość, ze cłek sam kandyduje, i dopiero jednego wyborcę porządnego znalazł, ale jesce do tego rozmaite kandydaty za mną łazą i mało mnie ze skóry nie wydrą. No, niedocekanie ich! A coby wtedy robiła Kaśka Myrdalonka, ku której się zacynom okropnie mieć, bo to dziwka, jak kanapa.

Tem, ze mam dopiro jeden głos, to się wcale nie trapię, bo nas takich będzie więcy; będzie takim i Paduch, i Siajer, i Stojałowski, i wszyćkie inne porządne ludzie. Choć, co prawda, to mnie wstyd będzie z nimi w jedny kompanii figurować. To jesce chwała Bogu, ze tam nie będzie prefesura Drabskiego ze Lwowa, bo ten toby nas pewnikiem chciał od ręki do socyalistów zwerbować, od których niedawno do wsipolaków przystał, ale i tamby ich pewnie niedługo trzymał.

No, dałyby mi Kaśka i moja gospodyni socyalistę! Moja gospodyni, choć to heród baba, ale na tyle zła jesce nie jest, zeby cierpiała w chałpie cerwonego pokrakę. Wzienaby zarnówicę i sprawiłaby mi takie malowanie, ze lepsegoby nie potrafił i sam nieboscyk, świeć Panie na jego dusą, ś. p. Matejko.

Ze ze mną, Stojałowskim, Paduchem i Siajerem pan Drabski figurował nie będzie, to z tej prostej racyi, co ja juz mam jeden głos; Siajer i Paduch dostaną po jednym głosie, a Stojałowski uzbira dwa tj. jeden w chrzanowskiem a drugi w bocheńskiem, zaś Drabski nie będzie miał ani jednego, bo sam sobie nawet nie da, bo głosu ni ma.

Kandydaty wszelkie, co łazą za mną, to jak uleżałki, jak dziwki przed wydaniem. Kuzdy tak wam zagląda w ślipie, tak się przylizuje, ze myślałbyś, co on niebaby chciał dla ciebie. A juści! jemu tyle o wyborcę chodzi, co o baszc z łońskiego roku. On ci się lize a w sercu se myśli, zeby ino ludzi pokiwać a do mandatu się dorwać i grajcary potem za bezdurno brać.

La tych grajcarów on taki dobry, boby mu się przydały okrutecnie. Jakby został posłem i codzień do kieseni chował po dwadzieścia koron śrybłem, toby i gruntu se móg przykupić i chałpinę poprawić i ogon jaki do stajni przyjarmarcyć. Bez to tez tak się do ludzi uśmicha i jem basuje, ze zdawałoby się, co to anioł z nieba.

Ja ta tyle nie chcę, bo za całe posłowanie, to targ w targ zgodziłbym się, za wszyćkie sześć lat, na jakie dwie stówki. Kupiłbym la Kaśki jakie buciary, bo dzieusysko takich zbytków jesce ni miało, a la gospodarza zafundowałbym nową fajkę. La gospodyni nakupiłbym mąki, jajów, spyrki, aby mieli z cego nagotować la mnie pirogów, zebym se po tych trudnych kłopotach wyborcych choć raz w zyciu porządnie pojad, co daj Boze — Amen.

Z TYGODNIA.

Wojna na skrajach Europy.

Od czasu wojny austryacko-pruskiej i wojny austryacko-włoskiej w roku 1866 żyjemy w pokoju i gdyby nie gazety, które za pomocą telefonów, telegrafów i poczty donoszą o setki i tysiące mil, że tam wre wojna, a tam są krwawe rozruchy, sądzilibyśmy, że na całym świecie panuje taki grobowy spokój. Naogół rzeczywiście tak jest, bo gdy się zważy, jak wielki jest ten świat ziemski i że na nim żyje blisko dwa miliardy ludzi najrozmaitszych białych, żółtych, czarnych, czerwonych, koloru kawy niepalonej, dzikich, półdzikich i cywilizowanych, to jeżeli gdzieś wybuchnie małe powstanie, lub jaki rozruch, nie zakłóca ono przecież ogólnego spokoju.

To też niejeden taki niepokój przeszedłby bez większego rozgłosu, gdyby się nim nie zajmowały wielkie mocarstwa z zacisza spoglądające na siebie i gotowe w razie sporu do pogróżek, potrząsania bronią, a nawet do strasznej wojny.

I tak powstaniem w Meksyku zajmują się szczególnie Stany Zjednoczone, Anglia a nawet Japonia. W zeszłym tygodniu powstańcy meksykańscy zajęli szereg miast i wypędzili rząd. Koło miasta Cuernanavaca napadli na pociąg i zabili wielu podróżnych oraz zniweczyli sieć telegraficzną. Wogóle stosunki w Meksyku tak dla krajowców, jak i dla obcych stały się nieznośne. Stany Zjednoczone przedłożyły właśnie do Meksykanów ultimatum t. j. ostateczny warunek, że jeżeli wśród nich, między powstańcami a rządem w 24 godzinach do zgody nie przyjdzie, to wkroczą z wojskiem do Meksyku i same zrobią porządek. W ostatniej chwili jednak donoszą, że do pogodzenia się przyszło i powstanie zapewne wkrótce ucichnie.

Jeszcze więcej drażniącą i niebezpieczną sprawą jest powstanie w Marokku. Powstańcy już oblęgają stolicę kraju Fez i w razie jej zdobycia wyrznęliby wszystkich Europejczyków, których szczerze tam nienawidzą. Wojska francuskie wyruszyły na pomoc Fezowi, lecz przed miastem natrafiły na tak silny opór powstańców, że przez cztery dni trwała bitwa. Wkońcu wódz powstańców Macsen wraz z 7000 ludzi został zmuszony do ucieczki i schronił się z wojskiem do miasta Mekines, którego część splądrował i wymordował żydów. Zwycięztwami Francuzów są Hiszpania i Niemcy mocno zaniepokojone i boją się, żeby Francya całkowicie nie pokonała państwa Marokko i sama się w niem nie usadowiła. Zdaje się, że gdyby Francya rzeczywiście zagrabiła Marokko, to przyszłoby do wojny francusko-niemieckiej i francusko-hiszpańskiej.

Podobnie wre walka w Albanii, 500 powstańców zniszczyło połączenia telegraficzne i w okolicy Castrati zaatakowało wojsko tureckie. Z pomocą przybyła artylerya i odparła powstańców, którzy ponieśli wielkie straty. Turcy stracili tylko 22 ludzi. W innej części kraju również wojsko tureckie zostało zaatakowane przez silne oddziały powstańców, ale dwa bataliony wojska odparły ich z dość znacznemi stratami.

Wielkie państwa boją się wzajemnie i mimo życzliwych słów, jakich przy spotkaniu sobie ich monarchowie nie szczędzą, nie dowierzają sobie i zbroją się coraz bardziej. Przedewszystkiem zbroją się gorączkowo: Rosya, Anglia, Niemcy, Chiny a także i Austrya. Zapewne nie czekalibyśmy długo na wojnę, gdyby którekolwiek z mocarstw było pewne wygranej, ale wskutek niepewności wyniku wszystkie wstrzymują się od rozpoczęcia jej.

KRONIKA.

Otwarcie Czytelni w Szarowie. W niedzielę 7-go maja odbyło się w Szarowie uroczyste otwarcie Czytelni. Sala szkolna nie mogła pomieścić ludu, z innych okolic przybyłego. Zagaił profesor Nowak z Bochni. W pięknych szczerych słowach przedstawił historyę konstytucyi 3 maja, nawiązując do znaczenia czytelni i celu tejże. Po kilku deklamacyach dzieci, nastąpiło przemówienie profesora Świtalskiego o potrzebie założenia Kółka rolniczego i drenowania gruntów. Włościanie przysłuchiwali się mowie z żywem zainteresowaniem. Wkońcu złożono podziękowanie kierownikowi szkoły Janowi Lechowi za pracę nad ludem i zajęcie się głównie sprawą obchodu 3 maja na całą parafię. Pracy jego gorliwej i niestrudzonej życzymy »Szczęść Boże!«

Obchód konstytucyi w Brzeziu. W niedzielę dnia 7 maja święciła parafia Brzezie dzień konstytucyi 3 maja. Obchód urządzony staraniem nauczycielstwa wypadł bardzo uroczyście. Włościanie ubrani w strojne sukmany i dzieci w barwne kokardki wysłuchali z przejęciem Mszy św. Odprawił ją ks. kanonik Migdał. Po skończeniu wygłosił tenże piękne patryotyczne kazanie. Szczególnie podobała się jego mowa do dzieci zwrócona, gdzie wśród szczerych słów zachęcał młodzież do pracy nad niepodległością Polski. Popołudniu urządzono wieczorek, na który lud tłumnie zebrany z wielkiem zainteresowaniem przysłuchiwał się deklamacyom dzieci i występom parobczaków. Włościanie przejęci ważnością chwili, uchwalili na propozycyę kierownika szkoły w Szarowie założyć Kółko amatorskie. Za położone usługi i starania koło urządzenia obchodu należy się ks. Migdałowi i nauczycielstwu szczere »Bóg zapłać«. Daj Boże, by podobne obchody, zapoczątkowane w parafii Brzezie, znalazły swoich naśladowców w pobliskich okolicach.

(H. J.) **Smutny wypadek** zdarzył się 13 maja b. r. w gminie Przybówce, w powiecie strzyżowskim. Dziewiętnastoletni parobczak, Jan Szudłow, z Dembowca, służący u Alojzego Warchoła w Przybówce, jadąc parą koni z bronami na sankach, chciał dosiąść konia. Wtem nagle konie ruszyły a nieszczęśliwy, straciwszy równowagę, spadł przez tył koński między brony a konie spłoszone puściły się pędem, ciągnąc tak nieszczęśliwego parobka blisko pół kilometra. Gdy konie schwycono i parobka wydobyto, nieszczęśliwy pokaleczony już wyzionął ducha.

Plaga chrabąszczy. Z różnych stron Galicyi donoszą, że roje chrabąszczy opadły sady i czynią wielkie szkody. Niektóre drzewa nie mają już liści, to też walka z tą plagą jest konieczna ze strony tych, którzy uznają doniosłość ogrodu w gospodarstwie domowem. Za najmniejszą zapłatę dzieci chętnie zbierają chrabąszcze, a płacąc dwa halerze za sto chrabąszczów, możnaby za kilkanaście koron całą nieraz wieś uwolnić od tej plagi, którą najlepiej tępić przez strząsanie z drzew i zabijanie ich.

(J. T.) **Nieszkodliwy piorun.** Dnia 8 b. m. w Krzeszowie, w samo południe szalała burza z piorunami a jeden piorun uderzył w jesion obok domu gospodarza Andrzeja Targosza i ogłuszył jednego wołu wartości 160 koron. Do stajni wpadł przez dziurę a wyleciał drzwiami i żadnej większej szkody nie zrobił. Takie nieszkodliwe pioruny zdarzają się ale rzadko i można je nazwać słusznie łaską Boską. Nie należy się nadmiernie strachać ale unikać przecie trzeba niebezpieczeństwa. W polu podczas burzy nie stawać pod najwyższemi drzewami, w domu pozamykać drzwi i okna aby nie było przeciągów.

Pożar podczas wyborów. Dnia 9 b. m. przed południem, podczas odbywających się wyborów do Rady miejskiej, wybuchł w Samborze na końcu przedmieścia Zawidówka pożar, który przeszedł do przedmieścia Dulni i objął 34 domostw przedmiejskich. Dom, od którego wszczął się pożar, leży przy trakcie lwowskim. Jest to stara rudera, należąca do Chaima Schreibera. Przedmieścia Zawidówka i Dulna przylegają do siebie. Są zamieszkane przez przedmieszczan Chrześcijan, prawie wyłącznie Polaków. Pastwą pożaru padło ogółem 30 domów. Tylko południowo-wschodniemu kierunkowi wiatru należy zawdzięczać, że ofiarą katastrofy nie stały się inne przedmieścia samborskie. Ofiar w ludziach niema. Pożar wyrządził ogromne straty, gdyż niektóre domy tylko były ubezpieczone.

(J. K.) **Pożar na Podhalu.** Dnia 11 maja w gminie Szlembark, w powiecie nowotarskim, wybuchł pożar, który zniszczył 6 domów ze stodołami i szopami. Spaliło się wszystko, co biedacy mieli w domu a przytem dwie krowy i świnia, wartości razem około 600 koron. Pożar wybuchł w domu, w którym pewna kobieta prażyła słoninę na węglach. Gdy odeszła na chwilę do drugiego domu, słonina zapaliła się płomieniem, a ogień natychmiast dostał się do dachu, Wiatr był wielki i pożar zniszczyłby był całą wieś, lecz przybyłe straże z Nowego Targu, Dębna, Knurowa, Harklowej i miejscowa ograniczyły ogień, nie dając mu przenieść się na dalsze zabudowania.

Pożar w Krzeszowicach. Dnia 16 b. m. w poniedziałek, w południe, niespodziewany a mogący groźne następstwa spowodować, pożar nawiedził Krzeszowice. Od niedopałka papierosa czy cygara zapaliła się na targowicy słoma, złożona pod drewnianym składem na zboże i ziemniaki. Od płonącej gwałtownie słomy zajęła się stodoła p. Jana Piętakiewicza, dalej szopy w podwórzu, drewniany dom ze sklepami, oraz dach murowanego domu, również ze sklepami towarów bławatnych i żelaznych. Z powodu posuchy ogień szerzył się bardzo prędko. Na ratunek pospieszyły natychmiast straże miejscowa i z sąsiedniej Trzebini. Podczas ratunku spadł jeden ze strażaków tak nieszczęśliwie, że bezprzytomny pozostał na miejscu; pospieszył kapłan i opatrzył go olejami świętymi. Straty dość znaczne w spalonych budynkach. W sąsiednich sklepach, z powodu ognia towary uległy zniszczeniu.

Okropny wypadek przy pracy. Z końcem kwietnia w Kałuszu, w kopalni kainitu nad wieczorem dwóch robotników Józef Stankiewicz i Mikołaj Wlazło pracowali, jak zwykle, w szybie. Założyli w czterech miejscach ładunki prochowe i zapalili je równocześnie. Wybuchły tylko trzy ładunki. Kiedy po chwili robotnicy zbliżyli się do podminowanego miejsca, aby się przekonać, dlaczego czwarty ładunek nie wybuchł, wypalił nagle ten ładunek, a proch i odłamki skały w okropny sposób pokaleczyły obydwóch robotników, tak, że ciała ich wyglądały jak bezkształtna masa skrwawionego mięsa. Twarze i czaszki były odarte ze skóry i opalone prochem, połamane żebra, na ciele liczne rany. Rannych wydobyto na wierzch, gdzie ich zaopatrzył lekarz z Kałusza. Stankiewicz stracił oczy i trudno go będzie utrzymać przy życiu; Wlazło prawdopodobnie będzie żył.

(J. S.) **Zabójstwo po pijanemu.** Dnia 8 maja w Hussakowie »na budach« o 10 godz. Teodor Haławin, będąc podpity, zabił na ulicy kowala, niejakiego Kundysa, człowieka w sile wieku będącego, a zabił z powodu dawnych sąsiedzkich zatargów, a będąc już karany przedtem sądownie za Kundysa.

Haławin szukał sposobności zamordowania go. Na drodze przewrócił Kundysa i kopał go, co spowodowało śmierć natychmiastową. Po spełnieniu morderstwa dał się spokojnie aresztować.

(I. W.) **Nadzwyczajna uroczystość.** W niedzielę dnia 21 maja odbędzie się w Nałężu, na Śląsku, poświęcenie nowo odrestaurowanej kaplicy, którą zniszczył pożar wraz z dzwonem, który przez kilkadziesiąt lat posługiwał nam swym głosem. Za staraniem obywateli i miłosiernych ofiarodawców zostało znów wszystko co ważniejsze wykonane z wielkim. Tak w ten dzień będzie poświęcony nowy dzwon i kaplica. Będzie to wspaniała uroczystość, gdyż w tym dniu odbywa się także odpust w tej samej kaplicy na św. Jana Nepomucena.

(J. M.) **Piękna uroczystość** odbyła się dnia 7 maja b. r. w Dziedzicach, a mianowicie odbył się wjazd i instalacya nowego proboszcza w osobie ks. Wilhelma Kasperlika, dotychczasowego wikarego w Cieszynie. Pomimo, że pogoda nie dopisała, zgromadziła się na dworcu kolejowym wielka rzesza ludzi, aby przywitać nowego księdza proboszcza, skąd wśród bicia dzwonów i śpiewu wyruszono ku kościołowi. Przed kościołem powitały dzieci szkolne z kierownikiem szkoły p. Kmiecickim na czele nowego proboszcza, następnie ks. Monsignor Sikora wręczył klucze od kościoła. Po dokonanych ceremoniach wypowiedział nowy ks. proboszcz kazanie do ludu. Odśpiewaniem pieśni »Te Deum« zakończyła się ta wspaniała uroczystość.

(F. K.) **Skutki pijaństwa**. We wtorek dnia 9 maja b. r. targnął się na swoje życie przez powieszenie jeden z tych, którzy bez wódki obejść się nie mogą, niejaki Najhilul z Niemieckiej Lutyni. Pijak ten jeszcze na kilka godzin przed śmiercią wyzywał gospodzkiego za to, że nie chciał mu dać wódki, gdy już był pijany. Do czego to wódka prowadzi, widać z tego przykładu, chociaż możnaby podobnych więcej przytoczyć.

(J. M.) **Pożar w Bielsku.** W zeszłą sobotę spaliła się w Bielsku na Śląsku austr. fabryka p. M. Zipsera. Szkoda wynosi blisko 400.000 koron.

Bolesne błogosławieństwo ślubne. W Meidling pod Wiedniem, pewien starszy już robotnik w ubiegły mięsopust żenił się z córką zamożnego przemysłowca. Dziewczyna nie była ładna, ani miła w obejściu, ani też młoda, ale ojciec dawał za nią ładny grosz, i pan młody uważał się za szczęśliwego, że mu się taki tłusty ożenek trafił. Podczas starania się o pannę zapomniał szczęśliwy narzeczony, że przed ośmiu laty uwiódł pewną ubogą robotnicę,



z którą obiecywał się ożenić. Nieszczęśliwa przez zdradliwy upadek na śliskiej ulicy złamała potem nogę, stała się kaleką, zarabiała bardzo mało i żyła w nędzy. Gdy się dowiedziała, że dawny »narzeczony« żeni się z bogatą panną, odżyła w niej krzywda, jakiej doznała i zapragnęła się zemścić. »Ja go pobłogosławię!« — powiedziała sobie w duchu i wybrała się z kilku towarzyszkami na ślub. Gdy para narzeczonych szła do ołtarza, niespodzianie wygrzmociła kijem dawnego kochanka. Zrobiło się w kościele zamieszanie, gwałtowną kobietę wyprowadzono na ulicę a potem stawiono przed sąd.

Obrazek nasz przedstawia tę scenę w kościele. Po niej jednakże uwiedziona robotnica już się do nowożeńca nie zbliżała, zato podobno żona i teść wyprawili mu w domu piekło, co się zowie; przez ten wypadek na ślubie podał się bowiem na języki ludzkie i rozniosły się przytem i inne jego sprawki, których się dawniej dopuszczał.

Zuchwałe świętokradztwo. W wiosce Duninów, w Królestwie Polskiem, okradziono tamtejszy kościół parafialny. Złoczyńca ukrył się prawdopodobnie jeszcze z wieczora w kościele, a w nocy dobrał się do szaf w zakrystyi, gdzie przechowywano cenniejsze aparaty kościelne. Rano następnego dnia spostrzeżono gospodarkę świętokradcy, a że ślady jego prowadziły ku Wiśle, słusznie, jak się później okazało. wywnioskowano, że złodziej wsiadł na statek idący do Włocławka. Bezzwłocznie więc zawiadomiono policyę warszawską, która obsadziła wszystkie przystanie, oczekując na przyjście statków. — Zarządzenia te uwieńczone zostały pomyślnym skutkiem. Świętokradca bowiem, nie przypuszczając widocznie, aby w Warszawie wiedziano już o jego czynie, najspokojniej wyszedł z jednego statku, spodziewając się, że będzie w stanie między innymi podróżnymi prześliznąć się niepostrzeżenie. Przy wyjściu jednak na brzeg spostrzegł, że go śledzą, nie namyślając się więc, rzucił na ziemię trzymany w ręku dość pokaźny worek, a sam zaczął uciekać. Zamiar ten jednak nie powiódł się, i złoczyńca wpadł w ręce policyi, która pod konwojem odprowadziła go do cyrkułu. W porzuconym worku znaleziono monstrancyę, kielichy, patyny i inne kosztowniejsze aparaty kościelne.

Pięcioletni chłopiec zastrzelił siostrę! W guberni lubelskiej, w Królestwie Polskiem, we wsi Gutkowice, włościanin Swist wyszedłszy z domu, zostawił nabitą dubeltówkę. Podczas nieobecności syn 5-letni Antoni wziął broń i bawiąc się nią, spowodował wystrzał, którym zabił na miejscu 10-letnią swoją siostrę Stanisławę. Jakie to straszne skutki powoduje zostawianie przy dzieciach nabitej broni!

Wykopany skarb. Pewien włościanin ze wsi Jeżewa, w Prusiech Zachodnich, wydobył przy uprawie swej roli naczynie gliniane, zawierające około 9 funtów monet srebrnych. Główną część stanowią monety z czasów króla polskiego, Jana Kazmierza, i Jana III Sobieskiego. Monety oddane zostaną do zbiorów naukowych.

Zabił konia biczyskiem. Pewien gospodarz we wsi Kokowa w Królestwie Polskiem, wioząc nawóz na pole uderzył konia biczyskiem tak nieszczęśliwie w łeb, że ten odrazu padł na miejscu. Jest to bardzo niezwykły wypadek.

Dwie grube damy. Na austryacko-szwajcarskiej granicy, przy mieście Bregencyi, straż skarbowa weszła do pociągu dla stwierdzenia, czy podróżni nie przewożą przedmiotów, ulegających opłacie. W przedziale pierwszej klasy zwróciły uwagę strażników dwie niezwykle grube damy. Na zapytanie odpowiedziały, że nie mają ze sobą pakunków. — I w istocie, oprócz małych torebek ręcznych nic nie wiozły. Obfita ich tusza wzbudziła jednak podejrzenie strażników, którzy poprosili je uprzejmie, aby udały się do kancelaryi cłowej. Te w żaden sposób uczynić tego nie chciały; zrazu oburzały się, potem zaczęły się zaklinać, że nic przecie nie wiozą, wkońcu uderzyły w płacz. Nic to wszakże nie pomogło.

Pod groźbą zawezwania policyi udały się do pokoju przeznaczonego do rewizyi, tam kobiety je rozebrały i przekonały się, że obie są niesłychanie obładowane sacharyną tj. wyrobem podobnym do cukru, lecz bardzo drogim, a zakazanym w Austryi.



Koniec awantury z grubemi damami był taki, że przemycony towar skonfiskowano a panie powędrowały do aresztu — bardzo szczupłe i cienkie. Obrazek nasz jeden przedstawia, gdy jeszcze nie schudły, i w wagonie zapewniają urzędnika, że nic nie przewożą, oburzone na niesłuszne posądzenie; na drugim widzimy, jak idą, płacząc, do kozy, bez okazałej tuszy, bez rezonu i — bez sacharyny.

Straszny upadek z balonu. W Szwajcaryi, koło miasta Zurych, z balonu, który leciał na wysokości 400 metrów, spadł w tych dniach z łódki balonowej pruski oficer, nazwiskiem Ultermann. — Nieszczęśliwy spadł w szalonym pędzie z ogromnej wysokości na obie nogi i doznał pogruchotania stóp. Kość goleniowa lewej nogi przebiła cholewę buta i wyszła na zewnątrz. Biedak doznał oprócz tego tak silnego wstrząśnienia mózgu, że niebawem życie zakończył.

Dziecko zaduszone przez kota. W pewnem mieście w Niemczech zadusił kot maleńkie trzymiesięczne dziecko robotnika, pozostawione w domu bez żadnej opieki. Gdy matka dziecka powróciła z miasta oczom jej ukazał się okropny widok: kot leżał spokojnie, mrucząc, na zastygłych już zwłokach dzieciątka.

Długie życie. Znowu mamy do zapisania niezwykły wypadek długowieczności. W Szpitzbergu, w borach bawarskich, zmarła najstarsza kobieta w Niemczech, Józefa Eder, licząc 116 lat. Staruszka, którą od kilku już lat odwiedzało stale setki ciekawych ujrzenia kobiety w tak sędziwym wieku, okazywała przytomność umysłu i dobrą pamięć prawie do końca życia. Smierć nastąpiła nagle, podczas snu. Położywszy się wieczorem na spoczynek, staruszka już się więcej nie zbudziła.

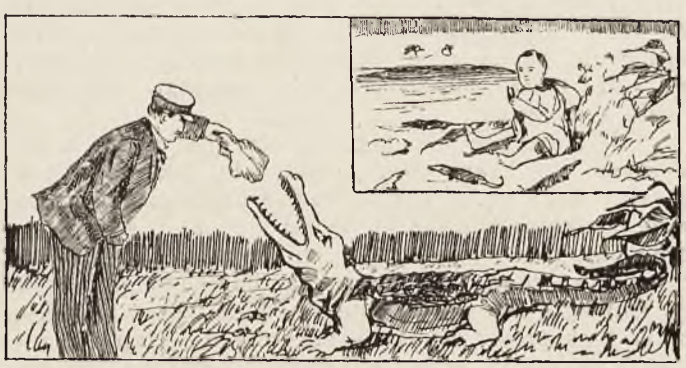
Tłumny pogrzeb. Niedawno w pewnej małej wiosce francuskiej zmarła zamożna starsza kobieta. Nieboszczka, nie mając żadnych krewnych, przeznaczyła znaczną kwotę pieniędzy na cele gminy — ośmset zaś franków ofiarowała do rozdania między tych ludzi, którzy wezmą udział w jej pogrzebie. Kiedy ogłoszono ostatnią wolę zmarłej, zjawiło się na pogrzebie dziwaczki około 140 osób, t. j. tyle właśnie, ilu mieszkańców liczy wioska. Wszystko ludzie robią dla miłego grosza — nawet na pogrzeb chodzą!

Nagła utrata pamięci. Wypadek nagłego zaniku pamięci zdarzył się tymi dniami w Londynie. Pewna młoda dama zbliżyła się na ulicy do policyanta i oświadczyła mu, że straciła nagle pamięć; nie wie, jak się nazywa, gdzie ma się udać i skąd pochodzi. Policyant zaprowadził nieznajomą na inspekcyę, gdzie przyzwany lekarz nasuwał jej przeróżne fakta, mające pobudzić jej świadomość. Młoda panna nie zdawała sobie jednak z niczego sprawy. Ponieważ niemożliwem było wydobycie od niej żadnych szczegółów, któreby rzuciły jakieś światło na jej pochodzenie, ogłoszono w pismach stosowną notatkę, po której skonstatowano, że panna ta była buchalterką w jednym ze sklepów londyńskich. Pamięć straciła po śmierci matki, która zginęła pod kołami pociągu.

Papież spadkobiercą. Zmarły w roku zeszłym w Würzburgu obywatel tamtejszy Endres zapisał Piusowi X. majątek swój w kwocie 80.000 marek. Prawni spadkobiercy zmarłego zaprotestowali przeciwko temu rozporządzeniu i wytoczyli Piusowi X. proces. Obecnie jednak, jak donoszą z Würzburga, w tamtejszym sądzie krajowym załatwiono sprawę polubownie. Spadkobiercy otrzymają 40.000 marek, drugie zaś 40.000 przeznaczył Ojciec św. na budowę kościoła w Oberndorfie, w Bawaryi niższej, w Niemczech.

Przypadkiem powieszony. W jednem z większych miast francuskich dzwon, zwołujący po przerwie obiadowej robotników pewnej fabryki, nagle przestał bić. Zdziwieni tą niespodziewaną przerwą robotnicy pospieszyli do dzwonu i ujrzeli, że na jego sznurze wisi jeden z dzwonników pilnujący dzwonienia. Okazało się potem, że dzwonnik zawisnął na dzwonie przypadkowo. Jeden z dzwonników mniejszego wzrostu, ułatwiał sobie dzwonienie, okrążając pętlą, zrobioną ze sznura, ciało i dzwonił samemi pochyleniami ciała. Drugi zmieniający go był wysoki. Dzwonił, trzymając sznur w ręku i trzymając pętlę. Otóż prawdopodobnie sznur w pewnej chwili wypadł mu z ręki, a pętla rozpędzonego sznura chwyciła go za głowę i porwała odbierając mu natychmiast przytomność. Gdy go odcięto, żył jeszcze, ale wkrótce umarł.

Niezwykli towarzysze zabawy. Żyjący w ogromnej liczbie w rzece Nil, w Egipcie, krokodyl, jest nader niebezpiecznym i żarłocznym potworem. Gdyby człowiek nieostrożnie wszedł do Nilu, naraz może zostać wciągnięty za nogę w nurty rzeki i znaleźć się w takiej okrutnej paszczy krokodyla, jaką widzimy na naszym obrazku. Polowania na krokodyla są niebezpieczne, a skóra jego bardzo cenna i pożądana na różne wyroby.



Przemyślni Amerykanie urządzili w pewnych miejscowościach zwierzyńce, gdzie w sztucznych zadzawkach wieloryby. Tam one żyją i mnożą się, a wylęgnięte z jajek składanych przez samice w miejscach słonecznych na piasku, w pierwszych dniach życia nie różnią się niczem prawie od jaszczurek. — Widząc ciągle ludzi, małe szczególnie, zresztą jeszcze nieszkodliwe, są tak łaskawe, że bawią się z dziećmi, co przedstawia właśnie nasza rycina. Nawet i niektóre starsze stają się dosyć łagodne, a żywione regularnie, nie rzucają się na ludzi, lecz biorą z ręki kawały mięsa wrzucane im do paszczzy przez dozorców.

Wesele pod opieką policyi. W Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej istnieje tajemnicze sprzysiężenie bandytów pod nazwą »Czarnej ręki«, które dopuszcza się na bogatych ludziach wymuszeń grubych sum pod groźbą śmierci. Wielu bojaźliwych, aby zapewnić sobie spokojny żywot, daje łotrom żądane kwoty pieniędzy, niektórzy jednak udają się pod opiekę policyi. Z okazyi uroczystości rodzinnych, wielkich zebrań gości w pałacach milionerów amerykańskich nadchodzą zwykle listy z pogróżkami od »Czarnej ręki«. Niedawno pewien bogacz, nazwiskiem Cunco, wydawał córkę za mąż, a ponieważ przedtem otrzymał wiele listów z żądaniem pieniędzy i pogróżkami zamachów na życie nowożeńców podczas uroczystości weselnej, zażądał więc pomocy policyi. I na weselu córki miliardera zjawiło się dwudziestu tajnych ajentów policyjnych w charakterze gości. Banda o tem dobrze wiedziała i uczta weselna odbyła się bez wypadku.

Olbrzymi pożar w Ameryce. W Ameryce Północnej zgorzała czwarta część miasta Bengor, przynosząc szkody około 30 milionów koron. Naprzód spłonęła cała handlowa dzielnica miasta, a stąd płomienie wachlarzowato wdzierały się w inne dzielnice. Długi czas wszelkie próby ratunku straży ogniowych miasta oraz miejscowości sąsiednich były daremne, aż dopiero ulewa, jaka spadła o północy pozwoliła opanować żywioł. Gaszenie tego olbrzymiego pożaru było jedyne w swoim rodzaju. Tak jak podczas pożaru lasu wycina się drzewa, aby nie przepuścić ognia poza linię, tak w mieście Bangor straż wysadzała w powietrze dynamitem całe czworoboki domów, żeby powstrzymać rozszerzanie się pożogi. Ale i te środki nie pomagały. Wielu strażaków odniosło rany, jednego zabiła upadająca ściana.

Wśród mieszkańców zapanowała nieopisana trwoga, setki ich pozbawionych dachu błądzi po ulicach. W mieście ogłoszono stan wojenny, aby powstrzymać bandy złoczyńców od rabunku w gruzach. Spłonęło mnóstwo zakładów przemysłowych, sklepów, szkół, teatrów i kościołów. Spalona część miasta miała trzy kilometry długości i pół kilometra szerokości.

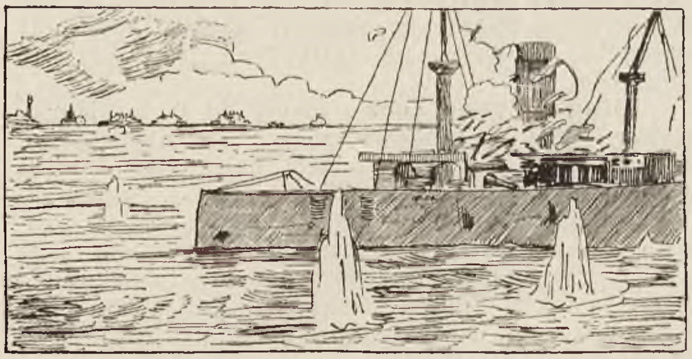
Jak się naszym wiedzie w Ameryce? Jeden z naszych przyjaciół z Chicago, w Ameryce, pisze nam: Donoszę wam, że »Rola« dochodzi mnie regularnie, za co wam serdecznie dziękuję. Tak mię ta gazeta cieszy, bo tu tak miłe wszystko, co przyniesie z ojczyzny.

W Ameryce nie tak wesoło, jak w kraju ojczystym. W kraju choć bieda, ale tak miło, jak w raju: łąki, pola, zboża, ładne okolice, a gdy do tego Krakowa się zaszło, to mi się aż dziś przypomina, jak tam pięknie. A tu nie ujrzysz tak pięknego miasta, choć wprawdzie są miasta wielkie, jak np. Chicago, ale nic pięknego. Kamienice wysokie na 14 i 18 pięter, gmachy straszne i sklepy z różnymi towarami, a te gmachy to czarne od dymów, bo w powietrzu toby i kiełbasy ususzył. Na ulicach wielki ruch panuje, to tramwaje, to automobile, to wozy. Tysiące tego przechodzi podczas dnia na krzyżowych ulicach. Trudno przejść, bo by cię zabiło, to też nie brak wypadków, że niema dnia, by kogo automobil nie zabił lub tramwaj nie przejechał. Życie w ciągłej trwodze.

Teraz w Ameryce dużo ludzi chodzi bez roboty od fabryki do fabryki, jak na Kalwaryi za dróżkami. Do Ameryki to każdy, kto przyjeżdża, to się cieszy, bo myśli, że tu dopiero będzie żył, że tu ziemia mlekiem i miodem płynąca. Z początku, jak ma przyjaciół, to ci zajmią go do salunu czyli do karczmy, piją, cieszą się, że przybył im przyjaciel, brat lub tam jakiś szwagier, lecz potem, jak do domu zajdą, to się z tej radości i pobiją i uciekają do drugich domów. Ja sam byłem na takiem miejscu, to wszystko na własne oczy widziałem. Są w Ameryce ludzie, co i rozum mają i to Polacy, są uczciwi, bogobojni i mają się dobrze, dzieci dobrze wychowują po chrześcijańsku, ale są inni ludzie, na których aż zgroza patrzeć. To też mimo napomnień lud żyje na wiarę, odrzeknie się mąż żony, albo jeszcze częściej żona męża i żyje z drugim i jadą oboje gdzieś w inne strony. Jest wielu takich, którzy zapracowany grosz przepijają a w domu niedostatek. Ale stokroć gorsze kobiety, bo jak męża ma dobrego, to go zepsuje, bo nie umie być dla niego aniołem, ale czartem przeklętym. Doświadczone to jest, że prędzej złego chłopa żona naprawi, niż złą kobietę chłop, ale to wszystko jest z powodu ciemnoty ludu. Żeby mieli oświatę w głowie, toby wiedzieli, jak żyć po chrześcijańsku. Ale czy nasze kobiety mają choć jakie pojęcie o gazecie, aby sobie ją zapisać. Drogie siostry, rodaczki, brać się wam do gazet, do czytania, to i w domach będzie miło i wesoło.

Szymon Toboła.

Zatapianie milionów. Od szeregu lat, odkąd panuje w Europie tak zwany, »zbrojny pokój«, państwa wydają setki milionów corocznie na nowe armaty i uzbrojenia. Najkosztowniejszemi są jednakże okręty wojenne, których szczególnie Anglia i Niemcy budują coraz więcej, doskonaląc ustawicznie ich budowę, ich pancerze stalowe, mające ochraniać od pocisków nieprzyjacielskich i całe ich urządzenie. Lecz z drugiej strony uczeni wynalazcy na żądanie tych samych państw ustawicznie pracują nad nowymi wynalazkami, których celem jest odkrycie takich armat i tak potężnych pocisków, któreby uznane za niezdobyte dotąd pancerze okrętów wojennych skutecznie dziurawiły i psuły. Te wyścigi wytrzymałości pancerzy i siły pocisków armatnich kosztują już olbrzymie sumy.



W Ameryce odbyła się niedawno taka próba. Okręt wojenny amerykański, który przed kilkunastu laty kosztował parękroć milionów dolarów, wobec nowszych wynalazków niszczenia okrętów już do użytku niezdolny, użyty został za cel pocisków najnowszego systemu pocisków armatnich. Próba odbyła się na pełnem morzu. Nowy okręt pancerny, posiadający najnowsze armaty, z najsilniejszymi pociskami, począł z armat tych prażyć ów stary pancernik. W istocie nowe pociski armatnie okazały ogromną siłę, bo w ciągu kilkunastu minut pancernik zupełnie zdruzgotały i zatopiły w morzu. Za lat kilka ten sam los spotkać może okręt, uchodzący dzisiaj za najlepiej opancerzony! Obrazek nasz przedstawia tę morderczą strzelaninę do okrętu, który podziurawiony i potrzaskany rychło już pogrąży się w odmęty morskie, a z nim miliony, które kosztował.

Olbrzymia głowa kapusty. Siła urodzajności ziemi jest wprost nieprawdopodobną w krajach gorących, szczególniej w Afryce. Bujność tamtejszej przyrody, olbrzymie trawy, krzewy, drzewa palmowe opisywali już wielokrotnie przyrodnicy, którzy podróżowali po tamtych krajach. Niesłychanie wielkie są też okazy warzyw, hodowanych w ogrodach.



Wprost wierzyć się nie chce, gdy się patrzy naprzykład na tę głowę kapusty, którą przedstawia nasza rycina. Położona obok dziesięcioletniego dziecka dorównuje mu prawie w zupełności. Taka właśnie kapusta rodzi się na afrykańskiej wyspie Zanzibar, należącej do Anglii.

Koni płochliwych, gdy się jakiego przedmiotu boją, nie należy bić, szarpać i t. d. Najlepszym środkiem do usunięcia płochliwości jest łagodne obchodzenie się i cierpliwość. Spłoszonego konia prowadzi się do tego przedmiotu, którego się nastraszył, przemawiając łagodnie i pozostawiając mu dość czasu, aby się przedmiotowi przypatrzył. Wnet zrozumie, że niema się czego obawiać i na drugi raz nie będzie się już z tej przyczyny płoszył. Przeciwnie zaś, jeśli biciem zmusimy konia do przejścia obok jakiegoś przedmiotu, którego się boi, to w przyszłości płoszy go już samo wspomnienie otrzymanych razów. Konie mają doskonałą pamięć.

Odpowiedzi Redakcyi.

Redakcya nie przyjmuje listów nieopłaconych i poczta odsyła je z powrotem.

Wacław Tomaszewski w P.: Czemu tak późno nadesłał Pan wiadomość, a szkoda, bo trudno dopiero teraz drukować. — Gąsiorowski Stanisław w D.: Za życzliwość dziękujemy. Panu Sermakowi wysłaliśmy, ale numera od początku drugiego kwartału, gdyż z pierwszego nam brakuje; za to prenumerata będzie zapłacona do 1 kwietnia 1912 r. — Jan Biernat w L.: Daj nam Boże jak najwięcej tak myślących ludzi, jak Pan, a socyalisty za nicby nie znalazł w naszej biednej Ojczyźnie. Za piękny list dziękujemy. »Gazeta katolicka«, jak to było do przewidzenia, nie wychodzi. Niech Pan napisze list polecony do wydawcy, aby zwrócił pieniądze, z zastrzeżeniem, że gdy tego nie uczyni, wniesie Pan skargę sądową. — Wincenty Gasiorek w B.: Przepraszamy najmocniej — wina tu introligatora. Żądany numer wysłaliśmy. — Roczników z lat dawniejszych nie mamy. Jan Kasza w N.: Cieszy mnie, że moi dawni sąsiedzi przyszli obecnie do przekonania, iż ja miałem słuszność przy poprzednich wyborach. Gdyby byli ufali P. Dr. H., nie byłoby wstydu dla powiatu i całego kraju. Wszystkim znajomym łączę pozdrowienia. — Józef Targosz w K.: Opowiadanie otrzymaliśmy. — Jędrzej Czarnik w Rz.: Zagadki dobre. — Jan Liskowicz w K.: Wierszyk ładny, ale czy własnego układu? — Władysław Kisała w K.: Wszystko, cośmy otrzymali, dobre. Artykuły treści poważnej, ale niezbyt długie, bardzo nam pożądane. Opis z kursu, gdy będzie treściwy, również chętnie umieścimy. Za życzliwość serdeczne dzięki. — Jan Sieńczak w B.: Wierszyki czekają na swą kolej — jedna kronika w numerze, druga zaś spóźniona. — Antoni Knapek w Ż.: Aby zmienić adres, trzeba podać stary i nowy adres, a nadto przysłać 40 hal. — Śledziowski Karol w K.: Za nadesłane pieniądze należy się Panu »Rola« jeszcze do końca czerwca. — Teofil Tryczyński w N.: Rocznik oprawny wysłaliśmy za zaliczką. Za nowelkę dziękujemy. — Emil Nierychel w Z.: Otrzymaliśmy. — Władysław Biedroń w P.: Wierszyki otrzymaliśmy i będziemy się starać, aby były wkrótce wydrukowane — Ignacy Warzała w Ł.: Nic nie szkodzi, że podobne zagadki były, bo na jedno słowo można i kilka zagadek ułożyć. Pańskie też pójdą, ale powoli, gdyż zagadek nadesłanych mamy setki. — Wiktorya Bilicka w K.: Otrzymaliśmy — dziękujemy.

Potwierdzenia prenumeraty:

Sermak Jakób z L. W. (4 K.), Gąsiorowski Leonard z F. (2 K.), Wroński Władysław z R. (1·50 K.), Szczepański Franciszek z O. (1 K.), Józef Zborowski z Z. (1 K.), Stanisław Kumięga z T. (2 K.), Stefan Sikora z M. (2 K.), Józef Glatz z D. (3 K.), Józef Kołodziej z Ł. (2 K.), Piotr Duma z J. (3 K.), Autoni Moszkowicz z G. (2 K.), Huzar Stanisław z R. (1 K.), Gawlik Jan z L. (2 K.), Klimca Franc. z M. (3 K.), Walenty Gnidziński z S. (2 K.), Jan Ruszała z Z. (2 K.), Jan Górski z S. W. (1 K.), Karol Śledziowski z K. (1 K.).

Ceny bydła na targowicy krakowskiej w dniu 16 maja:

Buhaje	Kor.	120	do	220	za sztukę	
Woły	„	—	„	—	„	
Krowy	„	150	„	260	„	
Jałówki	„	60	„	200	„	
Cielęta	„	22	„	62	„	
Owce i kozy	„	—	„	—	„	
Świnie (bita waga)	„	138	„	160	za 50 kg.	

Ceny zboża na targu Kleparskim w Krakowie w d. 16 maja:

Pszenica	Kor.	11·80	do	12·50	za 50 kg.
Żyto	„	8.40	„	8·70	„
Jęczmień	„	7.60	„	8·40	„
Owies	„	8·75	„	9·25	„
Otręby pszenne	„	5·40	„	5·60	„
Otręby żytnie	„	5·15	„	5·25	„

Każdy rolnik po ciężkiej swej pracy, w wolnych chwilach, powinien odpoczywać w taki sposób, aby odpoczynek przyniósł mu pożytek moralny i rozrywkę godziwą. Najlepszym takim odpoczynkiem w dni świąteczne jest czytanie książki lub gazetki, która zajmie ciekawymi artykułami, dobremi powieściami, ładnemi obrazkami. Taką jest nasza ***ROLA,*** którą można abonować także kwartalnie i półrocznie. Z dniem 1 lipca rozpoczyna się **drugie półrocze** i zarazem rozpoczniemy druk dwóch nowych powieści, tak, że nowi prenumeratorowie, którzy **1 lipca** nadeślą po **2 korony**, będą je mogli czytać od samego początku. Na żądanie przesyła administracya ***Roli*** (Kraków, ul. św. Tomasza l. 32) czeki Pocztowej Kasy Oszczędności, któremi można zadarmo przesłać te 2 korony.

Zagadki do nagrody.

1. ZAGADKA.

(Nadesłał Feliks Szewczyk z R.).

Jest na podściół, na paszę, na różne wygody
A wspak przeczytane nie przyjmuje wody.

2. DOSTAWIANKA.

(Ułożył Wł. Kisała z K.).

Jestem rośliną użyteczną przecie,
Służę na pokarm, o tem dobrze wiecie.
Lecz, gdy literę znów do mnie dodacie,
Zwierza pewnego ze mnie otrzymacie.
Dodajcie literę zwierzowi temu
Mieć będziecie miasto znane każdemu.

3. SZARADA.

(Nadesłał Jędrzej Czarnik z Rz.).

Pierwsze trzecie ludzie mają,
Wszyscy, co ciężka pracują.
Trzecie czwarte gęsto w ogrodzie
Widzieć możemy i coś na przodzie,
Czwarte i trzecie: strach na ludzi,
U niejednego obawę budzi.
Druga zgłoska same litery,
Znajdziesz u tego co nosi liry.
Całość dość znana w szerokim świecie—
Pomyślcie trochę to odgadniecie.

4. SZARADA.

(Nadesłał Augustyn i Leopold Feber).

Pierwsze wtedy wzywamy,
Gdy o sobie powiadamy,
Drugie kwieciem się pokrywa,
Albo trawą, nie dla żniwa.
Całość masz znaleźć w ogrodzie,
Miło odpocząć w jej chłodzie.

5. ŁAMIGŁÓWKA.

(Ułożył Wł. Kisała z K.).

1				Rodzaj talerza.
	2			Zwierzę wodne.
		3		Sprzęt kupiecki.
			4	Pora dnia.
		5		Rodzaj domu.
	6			Imię żeńskie.
7				Imię żydowskie.
	8			Otwór.
		9		Przywidzenie.
			10	Nazwa pastucha w górach.
		11		Zabawy.
	12			Zabawy.

Litery w miejscu liczb czytane od 1 do 12 dadzą nazwę pewnej rzeczy bardzo ładnej i pożytecznej, a taniej.

6. DRABINKA.

(Ułożył Wł. Kisała z K.).

	—	ir
kr	—	
	—	it
lu	—	
gz	—	
	—	ar
gr	—	
	—	ak

W miejsca wolne powstawiać pewne litery, a te czytane z góry dadzą nazwę człowieka, czasem uczciwego, ale najczęściej łakomego na pieniądze.

* * *

Za dobre rozwiązanie przeznaczamy do wylosowania, jak zwykle, dwie książki.

* * *

Rozwiązania może nadsyłać każdy, nagrodę może wylosować tylko prenumerator *Roli*. Termin do 27 maja 1911 roku. Adres: **Redakcya *Roli*, Kraków, ulica św. Tomasza l. 32.**

* * *

Znaczenie zagadek z nr. 19 *Roli*: 1) Łamigłówka: **Zakaz**, 2. Szarada: **Stopień**, 3. Zagadki: a) **sosna**, b) **mucha**, c) **pług**.

* * *

W oznaczonym czasie rozwiązania nadesłali PP.:

A. Jesionek z Ch., P. Juroszek z I., F. Klocek z N. T., Kula R. z M. K., M. Radwański z R., K. Broda z R., J. Zyzak z Ż., J. Burghardt z S., A. Bezokówna z K. M., A. Babiakowa z U., K. Baron z Ż., K. Żyła z F., P. Grudek z B., M. Zdziebłowski z P. W., S. Cholewa z B., J. Czarnik z Rz., M. Synowcówna z Ś. g., A. Skomra z K., J. Płodzień z Ch., J. Liskowicz z K., W. Szczygieł z G., J. Kieliszek z M. sz., M. Lebiedzik z M. K., M. Dudek z Ż., Z. Bogdański z J., I. Waszek z J., T. Nowak z T., W. Kisała z K., J. P. Błotnicki, W. Stefańskr z G., J. Nycz z L., R. Szewieczek z D., P. Puchałka z Z., J. Hirszberg z K., J. Gąsior z S., F. Jurczyk z O., I. Warzała z Ł., W. Tarnaszewski z P., W. Dziwisz z W. r.,

Pierwszą nagrodę p. t. ***Dziki gęsior*** wylosował p. **Wł. Pisała** z K.. zaś drugą p. t. ***Ulicznicy*** **R. Kula** z M. K.

Wydawcy: Dr Jan Hupka i Jan Kaczak. **Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.**

Drukarnia „Czasu" w Krakowie, pod zarządem Aleksandra Świerzyńskiego.